

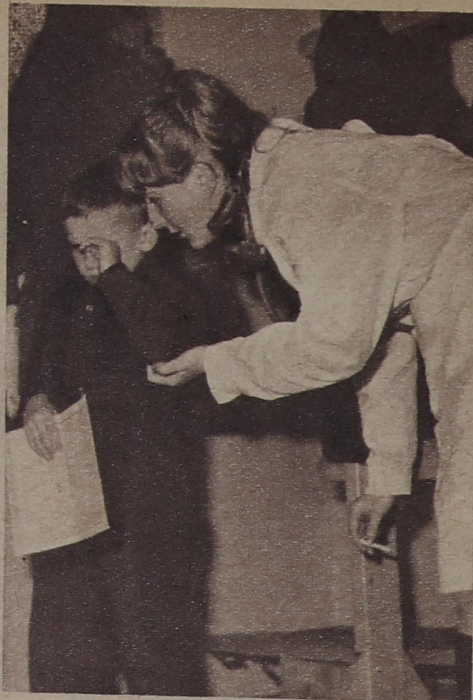
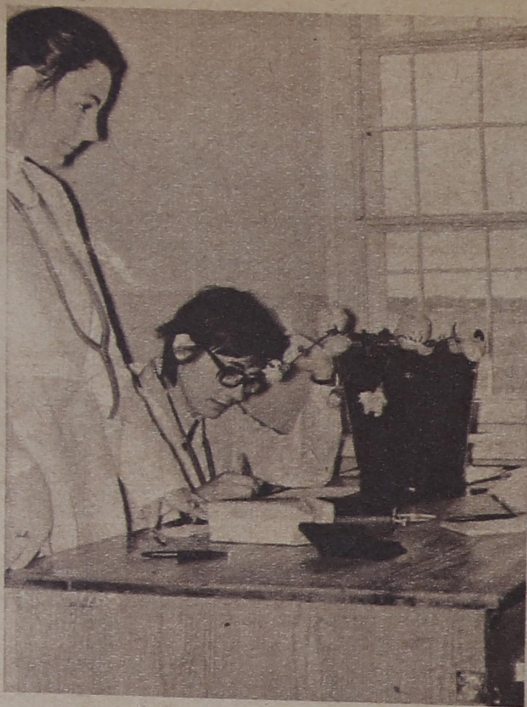
Przyjaciółka

TYGODNIK



Na ręce pani Ewy Niemczyk, warszawskiej pielęgniarki, składamy wszystkim pracownikom służby zdrowia najserdeczniejsze życzenia z okazji ich święta.

Fot. L. Ciuk



MARCOWA „BIAŁA NIEDZIELA”

Tej niedzieli autobus z lekarzami i studentami IV roku Akademii Medycznej w Warszawie przyjechał do wsi Kręgi Stare, pow. Wyszków. Była to już ich czwarta wizyta w tej wsi. Białe niedziele organizowane są od wielu lat przez ZMW przy Akademii Medycznej. Studenci wyjeżdżają co miesiąc. Tym razem przebadano 140 pacjentów. Ponadto ZMW wspólnie z Komitetem Przeciwalkoholowym urządziło prelekcję z degustacją koktajli bezalkoholowych oraz filmem. Prelekcję poprzedził występ artysty Leopolda Borkowskiego. Tak dobrze zorganizowanych akcji przydałoby się więcej.

L.C.



1



2



KA

2

W DOMACH TOWAROWYCH CENTRUM W WARSZAWIE ZORGANIZOWANO DLA PRODUCENTÓW WYSTAWĘ TOWARÓW POSZUKIWANYCH PRZEZ KLIENTÓW. Wśród około 200 (fot. 2) wyrobów znalazły się modele produkcji polskiej pojawiające się w sklepach w małych ilościach i znikające z półek w mgnieniu oka oraz wzory towarów z importu, które mogłyby być produkowane w kraju. Centrum poszukuje chętnych do podjęcia ich produkcji. Nam, kobietom, najbardziej zależy, żeby zakłady lub spółdzielnie podjęły produkcję drobiazgów potrzebnych w gospodarstwie domowym. Wiele takich właśnie drobiazgów, np. prostą, idealną w użyciu maszynkę do przecierania owoców i jarzyn oraz uniwersalną wagę domową (fot. 1) pokazano na wystawie.

Wystawa cieszyła się dużym powodzeniem i obejrzało ją około 100 producentów, przedstawicieli warszawskiego przemysłu terenowego, spółdzielczości pracy inwalidzkiej i rzemieślniczej.

HK.



Wesołych Świąt

Jak co roku w okresie świąt wielkanocnych Wydawnictwo „Ruch” przygotowało dla nas wiele wzorów pocztówek okolicznościowych, opracowanych przez znanych artystów. Tym razem nakład kart świątecznych przekroczył 21,5 miliona egzemplarzy! Oprócz 288 nowych projektów „Ruch” wznowił, stosując się do życzeń odbiorców, 150 najbardziej poszukiwanych wzorów z lat ubiegłych. Z bogatego wyboru reproduujemy dwie pocztówki zaprojektowane przez B. Wróblewskiego i E. Salamon.



JAK ROZWIKLAĆ WĘZEŁ?

Trzy tygodnie temu przedstawiliśmy pt. „Węzeł” historię rodzinną jednej z Czytelniczek: Maria wychodząc za mąż za Stefana, wdowca, chciała (i nadal chce) zastąpić jego dziecku matkę. Ale chłopczyk od kilku lat jest wychowywany przez rodziców Stefana. Dziadkowie mieszkający w innym mieście zwlekają z oddaniem ukochanego Pawełka. Zdaniem Marii, Pawełek powinien wrócić do ojca i do przybranej matki, do ich wspólnego domu.

Problem rodzinny zawiły. Do dyskusji zaprosiliśmy Czytelników. Oto pierwsze z listów, jakie nadeszły.

NIE MOGĘ SOBIE WYBACZYĆ!

„Podczas okupacji, w 1942 roku, zostaliśmy aresztowani obaj z mężem — pisze „Szczecinianka”. — Mieliliśmy już kilkumiesięcznego synka, którym w tej sytuacji zaopiekowali się teściowie. Mąż zginął w obozie, ja przeżyłam. Po powrocie do kraju zastałam Marcina — zdrowego i wypielęgowanego. Dziadkowie wychowywali go z całym poświęceniem.

Nie miałam wtedy nic, mieszkanie spalone, Warszawa zrujnowana. Teściowie mieszkali w innym mieście. Nie stracili mebli, ubrania, mieli co jeść, ale ja nie chciałam być na ich garnuszku, zaś w tamtym mieście nie było dla mnie pracy. Wyjechałam na Ziemię Zachodnią, zostawiając na razie synka u dziadków, szczęśliwa, że Marcin nie cierpi niedostatku.

Zanim się jakoś urządziłam, minęło sporo czasu. Kiedy spotkałam mojego obecnego męża i zdobyliśmy nieźle mieszkanie, mogłam pomyśleć o zabraniu dziecka. Niestety, rozmowy na ten temat z teściową kończyły się zawsze tak samo: — Tylko wnuk pozostał nam po stracie ukochanego syna; poświęciliśmy się dla niego — mówiła. I dodawała: — Twojemu mężowi nie można zbyt pochopnie ufać, że zastąpi chłopcu ojca. Poczekajmy.

Urodziłam drugiego synka. Wychowując maleństwo i pracując jednocześnie zawodowo, nie mogłam często jeździć do Marcina na drugi koniec Polski. Teściowie zaś nie czynili nic, aby ułatwić mi częstsze kontakty osobiste. Nie domyślałam się jednak najgorszego: przez te wszystkie lata syn był nastawiany przeciwko mnie i mojemu mężowi. Ukształtowano w Marcinie wielką miłość i zaufanie do dziadków, nauczono rezerwy i nieufności do mojej osoby. Był już dużym chłopcem i z jego zdaniem musiałam się liczyć. Nie chciałam przyjechać do nas.



Rys. T. Baranowski

Popiero po śmierci dziadków wyjaśniliśmy sobie wiele spraw. Odzyskałam syna, ale jako dorosłego już człowieka.

Mimo to do dziś mam poczucie ogromnej goryczy. Kierując się swoją zachłanną, drapieżną wprost miłością do wnuka, teściowa wyrządziła krzywdę i jemu i mnie, i drugiemu synowi, bo nie wychowywał się razem z bratem.

I nie mogę sobie wybaczyć, że rozumiejąc uczucia teściów uległam im, zamiast wszelkimi siłami walczyć, aby obaj moi synowie byli ze mną, mieli normalny, pełny dom rodzinny.”

ZAZDROSZCZE STEFANOWI

„Chociaż jestem mężczyzną, chętnie czytam „Przyjaciółkę” i chciałbym z własnego doświadczenia życiowego dorzucić kilka słów na poruszony temat — czytamy w innym liście. — Gdybym był przyjacielem Stefana to powiedziałbym mu: spotkałeś niezwykle dobrą, mądrą, godną prawdziwej miłości kobietę. Kochaj ją tak jak ona Ciebie i szanuj jej uczucia.

Moje pierwsze małżeństwo było szczęśliwe. Gdy żona zmarła, bardzo rozpacziałem. Dzięki gospodarności i zapobiegliwości żony żyliśmy dostatnio.

Dzięki jej pomocy moralnej ukończyłem technikum dla pracujących. Pozostało dwoje dzieci: starszy synek miał wówczas 5 lat, młodszy dwa. Kocham ich bezgranicznie.

Po kilku latach ożeniłem się ponownie, mając nadzieję że druga żona będzie dobrą matką dla dzieci. Niestety, stało się inaczej.

Nie, nie jest „złą macochą” z bajek, ale od kiedy urodziła się nam upragniona córeczka, żona zmieniła stosunek do moich synków. Gdy przyjdę z pracy często skarży się na nich, że są niegrzeczni, niedobrzy. Sprawia jej przyjemność, gdy czasami dla postrachu użyję paska.

Drażni ją fakt, że utrzymuję dobre stosunki z moją pierwszą teściową, która choć niebogata, dzieli się z nami czym może, zawsze pamięta o naszych imieninach, na święta wszystkim przysyła prezenty. Ale żona tego nie rozumie. Boczę się na mnie nawet wtedy, gdy w święto zmarłych jeżdżę z dziećmi na grób ich matki. Przecież wiedziała, że wychodzi za wdowca, ojca dwóch chłopców.

Dzieci przywiązały się do niej, mówią jej „mamusiu”. Jednak nie wszystko układa się tak, jak to sobie wyobrażałem.

Zazdroszczę Stefanowi, bo widzę, że Maria potrafiłaby być dobrą matką dla Pawełka. Nie rozumiem więc dlaczego Stefan waha się i nie zabiera dziecka do swego domu”.

„Stały Czytelnik”

DZIADKOWIE MAJĄ PRAWO

„Przekroczyłam już dobrze pięćdziesiątkę, od półtora roku jestem babcią — czytamy w kolejnym liście. — Wprawdzie syn i synowa mieszkają tak jak i ja w Warszawie, ale w innej, dość odległej dzielnicy. Oboje pracują zawodowo, więc codziennie, od wczesnego ranka przyjeżdżam do nich, żeby zaopiekować się Dorotką. Chodzę z nią na spacer, karmię, opieram. Ile poświęcenia to wymaga ode mnie (tym bardziej że cierpię na reumatyzm), zrozumieją wszystkie starsze kobiety. Kiedy młodzi wracają do domu, nie odchodzę. Cieszę się dzieckiem, zostaję do wieczora, aż do kąpieli. Oni są mi bardzo wdzięczni, ale czasami czuję, że chcieliby pozbyć się mnie wcześniej. Jest mi wtedy bardzo przykro. Uważam, że mam prawo, wychowując malutką od niemowlęcia, przebywać z nią jak najdłużej.

I gdybym tak jak dziadkowie Pawełka, tyle lat, tyle dni i tyle nie przespanych nocy poświęciła wnukowi, nie oddałabym go obcej dla niego kobiecie. Nie wierzę, żeby przybrana matka mogła tak kochać chłopca jak rodzona babcia.”

Jadwiga

Od redakcji: W każdym z tych listów znajdujemy inną historię, każdy też wyraża określony pogląd na zagadnienie. Kto ma rację? Jak rozwikłać ten węzeł, poważną sprawę, w którą uwikłanych jest kilka bliskich sobie osób: Pawełek, Maria, Stefan, dziadkowie? Czekamy na dalsze listy. Pisząc, zaznaczcie na kopercie: „Węzeł”.

M. JAS.

XXIV Zjazd KPZR

O godzinie 10 rano, 30 marca, odbyło się na Kremlu uroczyste otwarcie XXIV Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Referat sprawozdawczy Komitetu Centralnego wygłosił Sekretarz Generalny KC, Leonid Breżniew a wycieczne w sprawie pięcioletniego planu gospodarki narodowej ZSRR na lata 1971—1975 zreferował przewodniczący Rady Ministrów Aleksiej Kosygin.

W Zjeździe uczestniczą delegaci 14 milionowej rzeszy komunistów radzieckich, wybrani na obwodowych i krajowych konferencjach partyjnych oraz na zjazdach komunistycznych partii republik związkowych.

Zjazd poprzedziła kilkumiesięczna kampania przygotowawcza, w czasie której odbywały się zebrania sprawozdawczo-wyborcze w organizacjach podstawowych, konferencje miejskie, rejonowe, obwodowe i krajowe. Dyskusja nad najważniejszymi problemami rozwoju kraju rozpoczęła się jeszcze jesienią ubiegłego roku, a od

lutego br., od momentu opublikowania projektu wytycznych w sprawie dziewiątego planu pięcioletniego nabrała szczególnego rozmachu. O jej zasięgu świadczy fakt, że do redakcji gazet i czasopism napływało w okresie przed zjazdem codziennie około tysiąca listów, wniosków i wypowiedzi. Cechą charakterystyczną całej przedzjazdowej dyskusji był jej rzeczowy ton i konkretne, robocze podejście do omawianych zagadnień.

Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego ma ogromne znaczenie nie tylko dla Kraju Rad ale dla całego ruchu komunistycznego i robotniczego na świecie. Dlatego też w Zjeździe uczestniczą delegacje partii

komunistycznych i robotniczych ze wszystkich kontynentów, w tym również delegacja PZPR, pod przewodnictwem I sekretarza KC, Edwarda Gierka. Na Zjazd przybyły także delegacje walczących z agresją amerykańską ludów Półwyspu Indochińskiego: Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego i Patriotycznego Frontu Laosu.

Konferencja rzecznika

Odbyła się pierwsza konferencja, niedawno mianowanego rzecznika prasowego rządu PRL — W. Janiurka, z redaktorami naczelny-

mi polskiej prasy, radia i telewizji. W konferencji wzięli także udział kierownik Biura Prasy KC PZPR W. Bek oraz wiceminister spraw zagranicznych J. Czyrek.

Mówiąc o swoich zadaniach rzecznik podkreślił, że będzie działał aby szerzej informować społeczeństwo o pracach rządu, poszczególnych resortów i wszystkich ogniw administracji państwowej i gospodarczej. Będzie on również egzekwował od władz odpowiedź na publikowane w prasie poglądy, uwagi i wnioski czytelników.

Głównym tematem konferencji rzecznika rządu była informacja o aktualnej sytuacji gospodarczej kraju. Najważniejszym zadaniem, któremu rząd poświęca obecnie szczególną uwagę jest utrzymanie równowagi gospodarczej, zwłaszcza równowagi rynkowej. Dlatego tak ważne jest zrealizowanie w pełni zadań produkcyjnych przez wszystkie zakłady przemysłowe a zwłaszcza te, których wyroby służą bezpośrednio zaspokojeniu potrzeb ludności.

(Ciąg dalszy na str. 10)

u nas i na świecie

ZAKAZANY OWOC

z „Sagi rodu Forsytów” tom VI (ode. 3)

Zatrzymując nagle samochód na bocznej drodze między farmą Gage'a a zagajnikiem w Robin Hill, Fleur powiedziała:

— Wiesz, Jonie, przyszedł mi do głowy świetny pomysł: wysiadzmy tutaj i wejdźmy do lasu. Potentat bawi w tej chwili w Szkocji — a ponieważ Jon nie ruszał się z miejsca, dodała: — Teraz, kiedy twój portret jest gotowy, nie zobaczymy się już tak często.

Jon wysiadł. Fleur otworzyła furtkę i znaleźli się na wąskiej ścieżce. Chwilę stali cicho, nasłuchując czy nie zjawi się ktoś i nie zatrzyma ich. Piękne wrześnieowe popołudnie przechodziło szybko w wieczór. Ten ostatni raz Jon pozował długo, pora była późna i zmierzch gęstniał wśród miodrzewi i brzozy. Fleur wsunęła rękę pod jego ramię.

— Posłuchaj! Jaka cisza. Wydaje mi się, że cofnęliśmy się o siedem lat, Jonie. Czy chciałbyś tego? Być znowu dwójkiem dzieci zagubionych w lesie?

— Odparł szorstko:

— Nie ma sensu oglądać się za siebie. Wszystko dzieje się tak, jak dzieć się musi.

— Ptaki już zasypiają. Czy byłyby tu także sowy?

— Tak. Pewnie za chwilę usłyszymy hukanie.

— Jak tu cudownie pachnie!

— Lasem i oborą!

— Wanilią i sianem, jak mówią poeci. Czy są w pobliżu obory?

— Tak.

— W takim razie nie chodźmy dalej.

— Tutaj jest stary obalony pień — powiedział Jon. — Usiadzmy, może usłyszymy sowę.

Usiedli tuż przy sobie na starym pniu.

— Ani kropli rosy — zauważyła Fleur. — Pogoda nie utrzyma się długo. Kocham woń posuchy.

— A ja kocham zapach deszczu.

— Ty i ja, Jonie, nigdy nie kochaliśmy tych samych rzeczy. A jednak kochaliśmy się nawzajem. — Wydało się jej, że drgnął.

— Biję nasz stary zegar! Strasznie już późno, Fleur! O, słuchaj sowa!

Poprzez delikatne gałęzie drzew przeraźliwie blisko zabrzmiało wołanie sowy. Fleur podniosła się z miejsca.

— Chodź, może nam się uda ją odszukać.

Oddaliła się parę kroków od pnia.

— Nie idziesz, Jonie? Chodź, przejdziemy się trochę.

Jon wstał i szedł obok niej wśród miodrzewi.

— To ta sama droga, prawda? Jak często zapadł zmrok. Patrz, tylko brzozy jeszcze bieleją. Ogromnie lubię brzozy. — Oparła rękę na jednym z białych pni. — Jakież gładkie, Jonie. Jak skóra. — Pochyliła się i przylgnęła twarzą do drzewa. — Do-

tknij mojego policzka, a potem kory. Nie ma żadnej różnicy, prawda? Tyle tylko, że ja jestem ciepleja.

Jon wyciągnął rękę; Fleur odwróciła głowę i dotknęła jej wargami.

— Jonie, pocałuj mnie jeden jedyny raz.

— Wiesz chyba, Fleur, że nie potrafiłbym cię pocałować „jeden jedyny raz”.

— To całuj mnie i całuj, Jonie!

— Nie, nie! Nie, nie!

Wszystko dzieje się tak, jak dzieć się musi, sam to powiedziałeś.

— Fleur! Nie! Tego nie wytrzymam!

Roześmiała się cicho i miękko.

— Wcale tego nie chcę! Czekalam na tę chwilę siedem lat! Nie! Nie zakrywaj twarzy! Spójrz mi w oczy! Biorę wszystko na siebie! Ta kobieta



Rys. A. Święcicka

cię uwiodła. Ale ty zawsze należałaś do mnie, Jonie! Tak, tak lepiej. Widzę twoje oczy. Biedny Jon! No, pocałuj mnie! — Zdawało jej się, że traci zmysły w długim pocałunku. Nie wiedziała nawet, czy miał oczy otwarte, czy zamknięte jak ona. I znowu zabrzmiało pohukiwanie sowy.

Jon oderwał usta od jej ust. Stał teraz objęty jej ramionami, drżąc jak spłoszony koń.

Przytuliwszy wargi do jego ucha szepnęła:

— To nie, Jonie, to nie! — Słyszała, jak wstrzymywał oddech, i jej gorące usta szeptały dalej: — Weź mnie w ramiona Jonie, weź mnie!

Mrok zapadł zupełnie. Wśród ciemnych pioropuszy drzew migotały gwiazdy, a z daleka, od dolinki, gdzie zagajnik opadał stokiem ku wschodowi, płynął ku nim poprzez pnie drżący, zda się, blask wschodzącego księżycy. Lekki szmer zmącił ciszę, uciekł i znowu dał się słyszeć. Coraz bliżej, coraz namiętniej tuliła się Fleur do niego.

— Nie tutaj, Fleur, nie tutaj! Nie mogę, nie chcę!

— Tak, Jonie, tutaj i teraz. Należysz do mnie!

*

Księżyc przeswiecał z góry przez drzewa, kiedy siedzieli znowu obok siebie na obalonym pniu.

Jon przyciskał ręce do czoła, nie mogła więc widzieć jego oczu.

— Nikt się nigdy nie dowie, Jonie.

Opuszcł ręce i spojrzał na nią.

— Muszę jej powiedzieć.

— Jonie!

— Muszę!

— Nie wolno ci jej mówić, jeśli ja nie pozwolę, a ja nie pozwalam!

— Cośmy zrobili? O, Fleur! Cośmy zrobili!

— To przeznaczenie. Kiedy zobaczę cię znowu, Jonie?

Zerwał się.

— Nigdy, jeśli mam jej nie mówić. Nigdy, Fleur, nigdy! Nie mogę przed nią tego ukrywać!

Wtedy i Fleur zerwała się na nogi. Stali twarzą w twarz i jak dwaj zapasnicy trzymali się mocno za ramiona. Nagle Jon wyrwał się jej i jak oszalały rzucił się w głąb lasu.

Stała dygotać na całym ciele, nie śmiejąc go wołać... Stała, oszołomiona, czekając na jego powrót, lecz Jon nie wrócił.

Nagle jęknęła i osunęła się na kolana. I znowu jęknęła. Musi ją usłyszeć i wrócić! Nie może przecież zostawić jej w takiej chwili samej — nie, nie może!

— Jonie!

Głucha cisza. Fleur podniosła się z kolan i spojrzała w rozświetlony srebrnym światłem mrok. Zahukała sowa; i wzdrygając się Fleur ujrzała zawieszony wśród wierzchołków drzew księżyc, spoglądający na nią niby żywa istota. Wstrząsające łkanie wyrwało się z jej piersi i przeszło w cichy szloch skrzywdzonego dziecka. Stała bez ruchu, trwoniąc nasłuchując. Nj szmeru, ni odgłosu ludzkich kroków, nawet sowa przestała hukać — głucha cisza, tylko gdzieś galeki warkot samochodów na londyńskiej szosie. Czy Jon poszedł do samochodu, czy też ukrył się przed nią w zagajniku, zagajniku pełnym teraz niesamowitych, pełzających cieni?

— Jonie! Jonie!

Żadnej odpowiedzi. Pobiegła do furtki. Samochód stał na drodze pusty. Wsiadła i pochyliła się nad kieżownicą z uczuciem zdrtwienia we wszystkich kończynach. Co to miało znaczyć? Czy poniosła klęskę w godzinie zwycięstwa? Nie mógł przecież — nie, nie mógł zostawić jej w ten sposób! Odruchowo zapaliła światła. Minęła ją jakaś pieszo idąca parka, potem cyklista. Fleur siedziała nadal sztywna i zdrtwiała. Więc to było spełnienie! Spełnienie, o którym tyle lat marzyła! Kilka chwil szalonej, ślepej namiętności — a potem to! I do bolesnego osłupienia przylączyła się upokarzająca świadomość, że po tym, co się stało, uciekł od niej, i lek, że zwyciężywszy utracił ją na zawsze.

Wreszcie zapuściła motor i jechała z rozpaczą w sercu, rozglądając się po drodze, łudząc się wbrew nadziei, że go spotka. Jechała bardzo powoli i dopiero gdy znalazła się na szosie do Dorking, straciła wszelką nadzieję. Jak zdołała przez resztę drogi prowadzić samochód, tego nie potrafiłaby powiedzieć. Zdawało się jej, że uszło z niej całe życie.

O KSIĄŻKACH

„Istnieje pewne muzeum, otoczone — jak żadne muzeum na świecie — mocnym, podwójnym ogrodzeniem z drutów... Przyjechałam kiedyś do tego muzeum. W hotelu, który niegdyś był „blokiem”, mieszkano oprócz mnie dwoje jeszcze ludzi: mężczyzna około 35 lat i dziewczyna, znacznie młodszą. Kiedyś spotkałam ją samą. Zagadnęłam czy także zbierała materiał do publikacji. Odpowiedziała: „Odkąd wyszłam za mąż, częściej każdych wakacji spędzam tutaj. Mąż tu kiedyś był jako siedemnastoletni chłopiec”.

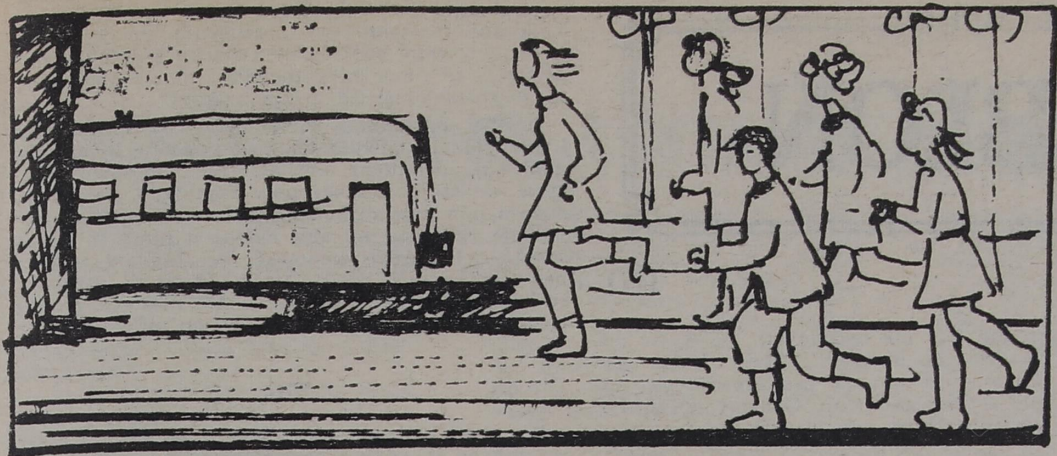
Minęło sporo lat od tego spotkania. Myślałam o nich nieraz w ciągu tych lat — czy jeszcze tam jeżdżą na wakacje? Im też dedykuję tę książkę”.

Takie wyznanie autorki znajdujemy na obwolucie kolejnej książki Zofii Posmysz „Wakacje nad Adriatykiem”. Pisarka, znana czytelnikom przede wszystkim z rozbudowanej w bibliotekach i przeniesionej też na ekran „Pasażerki”, raz jeszcze powraca w nowej powieści do przeżyć obozowych. Wzniosłe sąsiadowało za drutami z tym, co plugawe. Pragnienie zachowania ludzkiego oblicza klóciło się z odruchami samozachowawczymi i dążeniem do przetrwania.

Taki obóz — mniej może znany — poznajemy w poplątanym przez swobodny bieg myśli, niecodziennym kształcie książki. Jej bohaterka jako siedemnastoletnia dziewczyna daremnie usiłowała ratować przed zagładą przyjaciółkę obozową. Zarejestrowane z drobiazgową dokładnością wspomnienia z tamtych dni odtworzy po latach pamięć bohaterki, już dojrzałej kobiety, mężatki. Bogatsza o życiowe doświadczenie, możliwość osądu zdarzeń, bada siebie, ocenia. Bodźcem do rozwijania wątków wspomnień stają się właśnie wakacje spędzane nad Adriatykiem. Na jugosłowiańskiej plaży troje Polaków sąsiaduje o krok z towarzystwem niemieckim. Już nawet słowa w ich języku narzucają nieodparte skojarzenia...

Niektórzy krytycy porównują pisarskie spojrzenie Zofii Posmysz z rzadką umiejętnością chwytania wszystkich iskier życia, którą reprezentowała Maria Dąbrowska. W opinii innych autorka „Wakacji nad Adriatykiem” jak mało kto umie odsłonić „kulisy ludzkiego przeżywania”. Czytelniczki książek Zofii Posmysz wiedzą też, że udało się jej ukazać po prostu kobietę. W miłości, przyjaźni, wierności wspomnieniom.

Kiedy teraz, w kwietniu — Miesiącu Pamięci Narodowej — szczególnie podkreślamy tę wierność wspomnieniom, lektura „Wakacji nad Adriatykiem” musi wzruszać. Książkę wydał „Czytelnik”, (cena zł 15). Jej nakład szybko znika z półek księgarskich.



Rys. G. Staszko

BIEGI NA PRZEŁAJ

O tej imprezie, powtarzającej się co wieczór w Grodzisku Mazowieckim, prasa sportowa nie pisze ani słowa. Dokładnie o dziesiątej wieczorem otwiera się z rozmachem brama Fabryki Tarcz Ścieranych i rozpoczyna się bieg na przełaj. Biorą w nim udział kobiety i mężczyźni, osiemnasto- i sześćdziesięciolatki, wszyscy na równych prawach. Tuż za przejazdem do jednolitej dotąd fali dołącza z lewej boczny strumień. To pracownicy grodzkiej „Polfy” i „Terenówki” powiększają rozciągającą się już wzdłuż ulicy stawkę zawodników. Wszyscy biegną do jednego celu.

„Cel” z loskodem wtacza się właśnie na stację. Najszybsi zdają go jeszcze dopaść.

Czas już wyjawic, kto jest organizatorem tych masowych biegów, do których nie zdolałby nakłonić ludzi nawet najwymowniejszy działacz sportowy. Odpowiedź jest prosta: PKP i PKS. Obie instytucje nie biorą bowiem pod uwagę potrzeb pracowników grodzkich zakładów pracy dojeżdżających na drugą i trzecią zmianę.

Do Grodziska trafił miś śladem listu jednej z naszych Czytelniczek, która napisała: „Mój mąż pracuje w „Polfie”. Ostatni autobus do Ojrzanowa odchodzi przed 22-gą. Mąż i inni pracownicy urywają się z pracy, choć wiedzą, że nie wolno odejść od aparatu przed przejęciem go przez następcę. Mąż się denerwuje i ja też, ale boimy się powiedzieć kierownikowi. Kolejka WKD też odchodzi o 20 minut za wcześnie. W niedzielę i święta pierwsze autobusy przyjeżdżają do Grodziska o 9.30, choć praca zaczyna się o szóstej”.

Już na godzinę przed końcem drugiej zmiany wśród dojeżdżających narasta niepokój i rozterka. Zostać czy wyjść? Urwać się czy spróbować się zwolnić? Co wieczór te same wahania. Odwrotna sytuacja jest przed rozpoczęciem pracy: na przykład mieszkańcy pobliskiego Ojrzanowa przyjeżdżają

na drugą zmianę już o dwunastej, zaś mieszkańcy Mszczonowa na trzecią zmianę o 19.30, czyli o dwie godziny za wcześnie.

Te wiadomości o kłopotach pracowników dojeżdżających, potwierdzili, podczas naszej wizyty w Grodzisku, kierownicy zmian i mistrzowie. Dwie trzecie pracowników „Polfy” mieszka poza terenem miasta. Mistrzynię przemykają oczy, gdy pracownica już o 21 wkłada płaszcz i wychodzi. Powinna pracować jeszcze godzinę, to prawda, ale jeśli nie zdąży na ostatni autobus będzie musiała iść nocą do domu odległego o 15 kilometrów. W każdym dziale kilku pracowników zwalniali się wcześniej.

Problem niestety jest ogólnopolski. Podobne sygnały otrzymaliśmy z Białegostoku i Gdańska. Komunikacyjne kłopoty pracowników drugiej i trzeciej zmiany występują i w innych regionach kraju.

Dowózienie i odwożenie ludzi zgodnie z trzymianym rytmem pracy w dużych ośrodkach fabrycznych jest podstawowym obowiązkiem przedsiębiorstw komunikacyjnych. Dyrekcje i rady zakładów przedsiębiorstw, które powinny przedstawić PKP i PKS kłopoty swoich dojeżdżających pracowników i zgłosić propozycje zmian rozkładu jazdy, często tego zaniedbują. Ale przecież powszechnie wiadomo, że fabryki rozpoczynają zmiany o godzinie 6, 14 i 22. PKP i PKS powinny więc same wyciągnąć z tego wnioski i stworzyć dogodniejsze warunki dojazdów.

R. PRAGIER

Z ostatniej chwili: Dowiedzieliśmy się, że na wniosek grodzkiej Powiatowej Komisji Planowania letni rozkład jazdy PKS przewiduje trzy nowe kursy dla drugiej zmiany. Nie rozwiązano jednak nadal kłopotów mieszkańców Książenicy i Ojrzanowa. Jak długo jeszcze będą na to czekać?

JAK ZACHOWAĆ AUTORYTET?

Dr Regina Lapińska jest autorką książki „Psychologia wieku dorastania”, specjalistą od spraw wychowania nastolatków.

Wraz z nią poszukamy dziś odpowiedzi na pytanie, które wielokrotnie stawiają rodzice dorastających dzieci: jaki jest sposób na autorytet?

O to sytuacja typowa: dotychczas posłuszna, łagodna, okazująca na każdym kroku przywiązanie do rodziców dwunastoletnia dziewczynka, stała się nagle jakby innym dzieckiem. Wszystko, co do niej się mówi, pada w wątpliwość. Nie chce wykonywać poleceń, jeśli dorosli nie wytłumaczą jej, dlaczego i po co. Nie podporządkowuje się także ich nakazom.

Dr Lapińska: Problem zachowania autorytetu rodzicielskiego występuje z całą ostrością właśnie w chwili wkroczenia dziecka w wiek nastolatka (u dziewczynki zaczyna się on między jedenastym i dwunastym, u chłopców w czternastym roku życia) i trwa właściwie do czasu uzyskania przez młodzież dojrzałości fizycznej i psychicznej.

Pytanie: Czym się tłumaczy?

Odpowiedź: Autorytet rodzicielski w okresie dzieciństwa cieszy się pełnym, bezkrytycznym uznaniem dziecka. Opierając się na sądach wygłaszanych przez otoczenie, zapamiętany w kochanych rodziców, maluch nie potrafi analizować, łączyć faktów, samodzielnie myśleć. W jedenastym, dwunastym roku życia dzieci zrywają z naiwnym widzeniem świata. Dojrzewając umysłowo rozpoczynają wnikliwą obserwację otoczenia, przede wszystkim rodziców. Przekonują się nagle, że to, co dotychczas im mówiono, nie zawsze jest prawdą, że rodzice nie wszystko wiedzą, nie wszystko mogą i nie zawsze są dobrzy. Pojawia się w młodocianych umysłach krytycyzm tym ostrzejszy, im głębiej i pełniej patrzą na świat. To, co dzieci widzą i słyszą we własnym domu, porównują ze spostrzeżeniami ich rówieśników, z informacjami podawanymi przez środki masowego przekazu i oceniają krytycznie. Jeśli oceny te wypadają na niekorzyść rodziców, dziecko czuje się zawiedzione. Przestaje bałwochwalczo, tak jak w okresie wczesnego dzieciństwa, kochać swoich najbliższych. I w tym momencie właśnie zaczyna się kryzys.

Pytanie: Jak powinni wtedy postępować dorośli?

Odpowiedź: Wszystko jest jeszcze w rękach rodziców. Jeśli potrafią zdobyć się na szczerść, przyznać do błędów i swobodnie, po przyjacielsku z dzieckiem porozmawiać, to wygra. Jeśli postąpią ze zbuntowanym, przekornym nastolatkiem despotycznie i bezwzględnie, łamiąc jego prawo do posiadania własnego zdania, to przegrają.

Nie utrzymują również autorytetu ci rodzice, którzy stosują unik. Nie ma nic gorszego niż odpowiedź „gdy dorosniesz, to ci wytłumaczę”. Na każdym stopniu rozwoju dziecko ma inne możliwości rozumienia określonej sprawy. Trzeba więc ją wyjaśniać, dobierając odpowiednio dla rozwoju dziecka słowa i argumenty.

Są także rodzice, którzy usiłują wymusić posłuszeństwo dzieci za pomocą prezentów, obietnic czy pieniędzy. Jeszcze inni nieustannie moralizują i pouczają, podkreślając własną nieomyślność. Wszystkie te sposoby prędzej czy później zawodzą, bowiem dziecko w miarę dorastania chce być partnerem rodziców.

Jedynym sposobem utrzymania dobrego kontaktu i jednocześnie zachowania autorytetu jest przyjacielski, życzliwy stosunek oparty na zaufaniu.

Pytanie: Wiele matek narzeka na zbyt wygórowane żądania młodzieży, na płacze i dasy, gdy odmówi im się czegoś, gdy nie zezwoli na późne wyjście z domu.

Odpowiedź: Rodzice nie zdają sobie najczęściej sprawy, że w momencie wkroczenia ich latorośli w wiek nastolatka pojawiają się nowe potrzeby towarzyskie, poznawcze, nawet ubraniowe. Rodzice powinni te potrzeby dostrzegać i w jakichś rozsądnych granicach zaspokajać, gdy sprawa jest sporna stworzyć warunki do dyskusji i wzajemnego przekonywania się. Jeśli bowiem kategorycznie odmówimy, młodzież będzie szukała innych sposobów urzeczywistnienia jej pragnień, co na ogół wypacza rozwój psychiczny i łączy się z poderwaniem rodzicielskiego autorytetu.

Zawsze pamiętajmy o tym, że do przekonania nastolatka trafiają argumenty rozumowe, zaś narzucanie przez dorosłych swego zdania potęguje niechęć. Nie zapominać również o tym, że młodzież jest w tym trudnym okresie ogromnie wrażliwa, a jej system nerwowy bardzo słaby. Drobną, niesprawiedliwą wymówką, podniesienie głosu, czy niesłuszna kara dawniej przesłaby bez śladu, dziś wzbudzi ogromny protest i wpłynie na rozluźnienie więzi z rodzicami. Im zaś słabsza więź, tym większa możliwość utraty rodzicielskiego autorytetu i odejścia dziecka od rodziny.

Młodzież odczuwa w tym wieku także ogromną potrzebę rozmów na tematy głębsze: moralności, płci, wartości życia. Nigdy im tego nie odmawiajmy. Za parę lat wejdą przecież w lata dorosłe!

*

Tak zwane „spełnienie obowiązku rodzicielskiego” („ubieram, posyłam do szkoły, karmię”), to oczywiście rzeczy ważne, ale tylko atmosfera ciepła, zrozumienia i zaangażowania w sprawy rodziny gwarantuje rodzicom zachowanie uczuć dziecka i rodzicielskiego autorytetu na zawsze.

Rozmawiała:
KRYSZYNA WYDZGA

Z redakcyjnej pocztu

KLUBOWA RODZINA

„Nasz Klub Seniora istnieje od kilku lat. Na początku w klubowym lokalu stały tylko stoliki i fotele, podarowane przez PPU. Potem przybyły serwety i firanki, pożyczone przez Powiatowy Dom Kultury, dwupłyta kuchenka elektryczna, czajnik i naczynia przydzielone nam przez WSS. Młodzież ze szkoły w Pławniczy zebrała makulaturę i za uzyskane z jej sprzedaży pieniądze kupiła nam radio z adapterem, dzieci szkolne z Idzikowa i Bystrzycy ufundowały Klubowi płyty.

Nasza klubowa rodzina liczy 163 osoby. Przeważają samotne kobiety, wśród nich wiele dawnych działaczek Ligi Kobiet i przodownic pracy. To też założyliśmy specjalne koło Ligi i organizujemy czynny społeczny. Jeśli ktoś spośród nas jest chory, odwiedzamy go w domu lub szpitalu, zamawiamy wizyty lekarskie.

Pod patronatem WSS „Społem”, Klub prowadzi też szkołę życia codziennego. Stuchamy wykładów lekarza na temat zapobiegania chorobom wieku starczego i pogadanek o racjonalnym żywieniu. Uczestniczymy w kursach kroju i szycia. Wspólnie czytamy prasę i książki.

Dom Kultury przydzielił nam na każdą imprezę kilka bezpłatnych kart wstępu, korzysta z nich klubowa rodzina. Gościliśmy też u siebie M. Fogga, B. Łazuka, J. Fedorowicza, P. Szczepanika, Zespół „Wiatraki” z Kasią Sobczyk, Zespół Dziewiątkowski. Wszyscy obdarowali nas fotografiami i wpisali się do kroniki klubowej. Spotykaliśmy się też nieraz z przedstawicielami władz i instytucji. Odwiedzili nas przewodniczący Prezydium PRN, pracownicy Komitetu Partii, prokurator, sędzia,

przedstawiciele Frontu Jedności Narodu.

Z okazji 8 marca, święta Matki lub Babci urządzamy herbatki. Obchodzimy Andrzejkę i Sylwestra. Niekiedy jeździmy na wycieczki. Byliśmy już w Krakowie i jego okolicach, we Wrocławiu (w ZOO i w Cyrku), na dwóch wyprawach pod hasłem „Poznaj piękno Ziemi Kłódzkiej”, na jagodach i grzybobraniu.

Chcielibyśmy za Twoim „Przyjaciółko”, pośrednictwem — podziękować wszystkim naszym Przyjaciółom za okazaną pomoc i serdeczność. Przede wszystkim przewodniczącej PKPS — Jadwidze Pytlak i kierownicze Referatu Opieki Społecznej — Klaudii Brzezińskiej. Dziękujemy również Wojewódzkiemu Komitetowi Pomocy Społecznej, dzięki któremu mamy piękny nowy telewizor.

L. KORNBERGER
Kierowniczka Klubu
z całą Rodziną Klubową
Bystrzycą Kłódzką
woj. wrocławskie

POLA GOJAWIČZYŃSKA RAJSKA JABŁOŃ

(47)

Amelia stara się, aby Jan był częstym gościem w jej mieszkaniu.

Jak dawniej. W niedzielę zasiadła Amelia do stołu między dwoma mężczyznami, zajętymi sobą i tylko sobą. Usadowiła się tak, aby móc patrzeć na Jana. Nagle wszystko w niej i dookoła niej ucichło. Katarzyna, odmieniona, cicho i z godnością podawała półmiski. Aptekarz gościnnie częstował, Jan dziękował, jadł, smakowało mu. Wszyscy zdawali się wyrażać zgodę na taki stan rzeczy. To było do przyjęcia. Amelia, która marzyła o tęsknocie, co upiększa tę dobrowolną rozłąkę, o spojrzeńcach, o delikatnych wzglądach, uczuła się wytrąconą z równowagi, zmacona i niespokojna. Coś jej się w tym nie podobało. Więcej niż nie podobało — obrażało. Mimo woli spychała ją obaj gdzieś w dół, odbierali łaknieniu jej ciała sens i godność.

Wróciwszy z kościoła, aptekarz przewertował grubą gazetę niedzielną i teraz wszczął dyskusję o włoskim ruchu narodowym, jak mu tam?... fascyzmie. Prowizor chętnie podjął ten temat. Aczkolwiek panowie byli zupełnie przeciwnych przekonań, a może właśnie dlatego, rozprawiali z ożywieniem, ale bez rozdrażnienia. Amelia posmutniała. Nie słuchała, co mówią, chwytając tylko pojedyncze słowa i myślała: „Wszystko to blaga!” Po raz pierwszy ogarnęła jednym określeniem i apte-

ani aptekarz, ani Jan nie decydowali się wyjść na miasto ze względu na niedzielne tłumy. Leżąc tak Amelia właściwie czekała, że zainteresują się jej nieobecnością, że Jan zajrzy tu. Godziny upływały. Amelia wspomniła czas, gdy wędrowała z pokoju do pokoju, z kanapy na fotel, wyżyta siłą, zdenerwowana, nudna i zrzędna, wszystkie te dni bez uśmiechu, bez celu, bez żadnej radości i nadziei... Wstrząsnęła się. Nie; warto było cierpieć, aby czuć, że się żyje! — Przynajmniej czułam, że żyję! — powtarzała sobie. Wstała, poprawiła włosy przed lustrem i sięgnęła po puder. Nagle dostrzegła na twarzy dwie ciemne, dziwne smugi. — Gdzież to się zdążyłam usmarować? — Potarła palcem, lecz to jej pomogło. Wówczas sięgnęła po małe, ręczne lusterko i przyjrzała się bacznie. Ta szarość to były głębokie bruzdy od nosa do ust, to był cień policzków. Patrzyła z przerażeniem. To stało się w ciągu tych kilku dni szarpającej niepewności, płaczu, złości i tęsknoty. Wzdrygnęła się i prędko otworzyła pudełko z kremem. Dużo kremu i dużo pudru, zanim nie rozmówi się z Janem.

Ta rozmowa wypadła w tydzień później. Choć Filip schodził już do apteki, Amelia nie skorzystała z okazji, pozostała w domu, aby zupełnie usnąć uwagę męża. Zręcznymi rozmowami dowiedziała się o godzinie zmiany dyżuru, wyszła wcześniej i spotkała Jana na ulicy. Ale gdy weszli w Rymarską, zamiast w stronę domu, pociągnął ją w stronę



Rys. A. Uniechowski

karza, i Jana, i zdumiała się: właściwie byli do siebie podobni, gdy tak gadali z zapalem, nie zwracając na nią uwagi. Obydwaj byli gotowi zawsze odejść od miłości, gdy mieli pod ręką coś nowego. Miłość! — Oto była z nią sama. Ale gdy zostawała z nią sama, miłość przestawała być miłością, rozwiejała się, nie było jej. Czy po to przeszła przez drzwi i zechu, aby odnaleźć pustkę i po tamtej stronie?... Zaciśnęła pięści, aż zbladły wzięły palce... I odepchnęła te myśli.

Radio grało, Amelia wstała od stołu, by pomóc Katarzynie, która miała „wychodne”. Musiała sprawdzić w kuchni, co jest na podwieczorek, na kolację, i znalazła w tym pewną rozrywkę, troszcząc się o ulubioną sałatkę Filipa i o zimny rozbef, który lubił Jan. Gdy wróciła do pokoju, ujrzała ich siedzących przed warcabami. Spróbowała uczestniczyć w tej grze, stanęła za krzesłkiem Jana, ale odwrócił się i rzekł ze swoją szorstką prawdomównością:

— Pani mi przeszkadza.

Przegrywał. Aptekarz, postukując drewnianymi krążkami, żartował na oklepany temat powodzenia w miłości i powodzenia w grze. Filuternie a tajemniczo zawołał:

— Cień kasjerki unosi się nad tą przegraną!

Kasjerki? Dlaczego kasjerki? Amelia uczuła znużenie i smutek, opuściła mężczyzn i przeszła do sypialni. Nie zastanawiała się nad słowami męża, Filip lubił pleść byle co. Leżąc na łóżku, patrzyła na letnie, niedzielne niebo za oknami. Ulica, tak hałaśliwa w dzień powszedni, teraz wydała się opustoszała i cicha. Jak głupio spędzali czas, zamknięci w domu, związani dziwnym węzłem. Ale

ogrodu. Chciał tyknąć powietrza, a i jej to dobrze zrobi. Amelia biernie zgodziła się. Czekala, że zacznie sam mówić, że coś obmyślił i ułożył, że coś zadecydował. Długo namyślał się nad wyborem stolika w kawiarni, potem nie mniej długo nad wyborem kawy i ciast. Wreszcie, gdy kelner odszedł, Jan oznajmił jej, że w końcu lipca otrzyma urlop i że drugi kolega z apteki zamierza się ożenić. Amelia spojrzała na niego oszołomiona. Wyjeżdża! Uczuła nagle brak tchu, brak powietrza, jakby on był tym życiem i tym powietrzem uchodzącym.

— Co się ze mną stanie? Co ze mną będzie?

Nakrył dłonią jej dłoń leżącą na zimnym marmurze stolika i opowiedział, że opadły go skrupuły co do postępowania ich z aptekarzem. To biedny człowiek, który ją kocha; właściwie posiada więcej zalet niż wad. Jan czuł się skrupowany jego ufnością i względami. Amelia rzekła z ironią: — Za późno! Czemuś wcześniej tak nie myślał? — Dla czegoś nalegała, abym byłam u was w domu?

Kładł nacisk na to, tak jak gdyby uwiedzenie żony mężowi, którego zna, z którym się żyje, było dopiero sprawą niegodną. Przypomniał jej rozmowę, kiedy proponował wyjście z tej sytuacji, chciał wówczas, aby pozostała u niego.

— A teraz chcesz mnie porzucić?

Głos jej schrypił, oczy patrzyły jakimś ślepym, matowym nalołem. Jan jest w porządku. Aptekarz jest w porządku. Tylko ona, nie, tylko ona! Ach, ci porządni ludzie! Uczuła się nagle czymś wznieśiona wyżej, lepsza, prawdziwsza od nich. I z łagodnym uśmiechem smutku westchnęła: — A więc wszystko skończone!

Nadspodziewanie Jan nie skorzystał z okazji, o co go podejrzewała. Rozgniewał się. Kto mówi o jakimś rozstaniu czy porzuceniu, on jej tylko zawierzył swoje nastroje w związku z aptekarzem! A potem te ciągle niby niewinne aluzje aptekarza, to go zastanawia. Co to ma znaczyć?

Amelia odetchnęła. Rozumiała Jana, przecież i ona płakała pewnej nocy w pokoju za apteką, ponieważ przedtem musiała ulec mężowi. Tak, życie we troje jest okropne. Skrzywiła się: — Za dużo o nim myślmy, ciągle, tylko on i on! Spotykamy się tylko po to, aby mówić o nim! To śmieszne! — I zaczęła żartować, że aptekarz mógłby być cieniem, ach nie! — mgłą, która się rozwieje, zniknie, przepłynie bez śladu. Ale niestety, on był i zajmował tak dużo miejsca w ich miłości.

XIII

Kwiryna siedziała nasepiona, z odętymi wargami, czarne jej oczy z powątpiewaniem wpatrywały się w twarz lekarza. Gdy skończył, rzekła z rozdrażnieniem i pretensją: — Ja nie rozumiem, panie doktorze! Przedtem mówiono o jakimś urazie psychicznym, co miało mieć związek z usposobieniem męża, a nie jego zdrowiu, a teraz okazuje się, że on jest najzwyczajniej chory, po prostu chory. Gdyby mi tak powiedziano od razu...

Lekarz przerwał jej: — Uraz psychiczny? Ja nie jestem lekarzem chorób nerwowych, zresztą zostawmy jego duszę i umysł i zajmijmy się ciałem. Otóż, proszę pani, mąż cierpi na złośliwą anemię.

— Myślałam, że na anemię chorują tylko dzieci — rzekła nieubłaganie Kwiryna. Lekarz znów jej przerwał. — Na złośliwą, złośliwą anemię — rzekł z naciskiem — to jest choroba krwi, ciężka i przewlekła. No, ale zabierzemy się do niego... — I tu ją wylizczał, co Roman ma jeść. Kwiryna słuchała bez przekonania. Od pierwszej chwili, gdy kazano zrobić analizę krwi, odniosła się do lekarza bez przekonania i na to nic nie mogła poradzić. — Czy Roman jest chory na jakąś „brzydką” chorobę? — zapytała. Ależ nie, wytłumaczono jej cierpliwie, że nie tylko w tych wypadkach bada się krew. Teraz znów z tą dietą. Przecież Roman je tak mało, że jeśli jeszcze w dodatku zastosuje się dietę, to co z tego człowieka zostanie? Skóra i kości.

— Niech no pani posłucha — rzekł lekarz. — Ja mówię: odpowiednia dieta... To nie znaczy wcale, żeby jadł mało, tylko żeby jadł rzeczy odpowiednie. A więc: owoce, jarzyny i środek najważniejszy a najnowszy: wątróbkę. Ta wątróbka ma być tak ugotowana...

Kwiryna przerwała: — Chwileczkę panie doktorze, zaraz zwołam tu osobę, która zajmuje się gospodarstwem w domu. Boję się, mogę coś zapomnieć albo nie tak, jak trzeba, powtórzyć... — I zadzwoniła na ciotkę, dwa razy.

Ciotka weszła z zabiecznionymi oczami i Kwiryna odwróciła się, aby na nią nie patrzeć. Czego ta idiotka płacze? No, ale przynajmniej będzie się miała pewność, że dopilnuje i diety, i Romana. Kwiryna była święcie przekonana, że z tą chorobą Romana jest to samo, co z urazem psychicznym, i za nic w świecie nie dopuszczała do siebie zwątpień. Nagle, z błyskiem w oczach, spytała:

— Czy ma leżeć?

— Nnie. Jeśli tylko będzie czuł ochotę do chodzenia, nie trzeba mu tego bronić.

Garbata ciotka chlipnęła. „Jeśli będzie miał ochotę”. To wyglądało tak, jakby doktor wątpił, czy Roman będzie mógł chodzić. Ale Kwiryna nie zwróciła uwagi na te subtelności i zastrzeżenia, a sam fakt, że Roman nie potrzebował leżeć, ucieszył ją. Nie jest widocznie tak ciężko chory. I w ogóle, cała ta choroba!

— Pierwszy raz słyszę o takiej chorobie!

Roman jednak nie po raz pierwszy musiał słyszeć o tej chorobie, bo wpół siedząc na wysoko zastłanym łóżku, w pięknej, ciemnobłękitnej piżamie, żartował sobie: — pewnego dnia czerwone ciałka krwi znikną z moich żył bez wypowiedzenia, nawet moja ukochana małżonka nie o tym wiedzieć nie będzie. Wtedy nastąpi generalna kłapa. — Garbata ciotka jęknęła: — Ach, Romciu, co Romciu wygaduje?... — i naturalnie chlipnęła.

Ciotka chyba zwariowała — rzekła Kwiryna. — Czy Romanowi nawet żartować nie wolno? Niech ciotka zajmnie się tą... wątróbką. Wątróbka! Boże święty, pamiętam, jak siostry Mossakowskie miały anemię, matka gotowała im grochówkę, bardzo tłustą. A tobie lekarz zabronił tłuszczów. Wątróbka!

— To nie jest takie głupie, Kwiryno.

Ciotka zajęła się wątróbką. Kwiryna zasiadła przy chorym. Od pewnego czasu wszystko się zmieniło, trzeba było powierzyć sklepy obcym ludziom, a sobie zachować tylko ogólny nadzór nad interesami. Kwiryna chwaliła to sobie. — Tyle lat przesiedzieć w kasie przyjmując groszaki... to zmarnowane lata!

(C. D. N.)

Równouprawnienie i wspólne gospodarstwo

W odpowiedzi na publikowane przez „Przyjaciółkę” wykłady Uniwersytetu dla Nowożeńców otrzymujemy wiele listów od czytelników.

Oto fragment listu Ewy G. z warszawskiego:

„Obydwoje małżonkowie mają takie same prawa i obowiązki. Nie dzieli się prac na męskie i kobiece. Mąż powinien umieć pracować, gotować, bawić dzieci, i co najważniejsze nie powinien się tego wstydić. Powinni obydwójce wyręczać się wzajemnie w zajęciach domowych. Dzięki temu będą mogli mieć także wspólnie wolny czas”.

Barbara O. z Nowej Huty wyraża podobne zdanie.

„Myślę, że młode, kochające się małżeństwa nie mają problemów z równouprawnieniem. Wspólna jest praca i wspólny wypoczynek. Nie tak, jak było kiedyś, że mąż po powrocie z pracy spał lub leżał przeglądając prasę, a żona zajmowała się gospodarstwem i dziećmi. Mój mąż pomaga mi w domu, opiekuje się dzieckiem i dzięki temu znajdujemy czas na czytanie prasy, dokształcanie się. Mąż uczęszcza na Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu, a ja na kurs języka angielskiego. Wieczorem, gdy dziecko już śpi, idziemy razem na krótki spacer”.

Niektóre czytelniczki mają jednak smutne doświadczenia. Oto co pisze Alicja J.

„Śmiem twierdzić, że o rów-

nouprawnieniu możemy mówić tylko w odniesieniu do pracy zawodowej. Trudno o tym mówić w małżeństwie, szczególnie, gdy zawodowo pracuje tylko mąż. Jesteśmy właśnie takim małżeństwem. Mąż pracuje zawodowo w zakładzie usługowym, a ja zajmuję się domem. Nie jest to łatwe jeśli się wszystko chce zrobić dobrze. Mieszkamy na prowincji, gdzie po wodę chodzi się do studni, pali w piecu kaflowym, a mięso i chleb kupuje się w dwóch różnych krańcach osady. Mąż wychowany w patriarchalnej rodzinie nie chce słyszeć o jakimkolwiek podziale zajęć domowych. Przez cztery lata naszego pożycia (wliczając w to okres ciąży) sama robię wszystko poczynając od noszenia wody, węgla i innych ciężkich rzeczy na nasze poddasze, a kończąc na samodzielnym wychowaniu dziecka. Mąż na poparcie teściów, którzy uświadamiają go jakie prace są „niemiejskie”, czyli uwłaczające jego godności. Instruuja go także ile ma oddawać pieniędzy, do domu. Mąż ma 26 lat i zalecenia teściów bardzo mu odpowiadają. Kiedy poproszę go o pomoc, odpowiada, że dzieliłby ze mną obowiązki domowe, gdybym pracowała zawodowo. Niestety, to tylko słowa. Gdy przez ostatnie dwa lata uczyłam się w liceum dla pracujących, ani mąż ani nikt z jego rodziny nie starał się mi pomóc. Musiałam przyjąć pomoc domową, która opiekowała się córeczką.

Postanowiłam więc pójść do pracy, jako bibliotekarka. Chcę, aby mąż się przekonał co to znaczy stała obecność kobiety w domu, jej nieustanna krzątanina. Może po kilku miesiącach jadania obiadów w stołówce, albo w domu ale późnym wieczorem, kosztem nie przyszytych guzików i nie przepranych skarpet zyskam w jego oczach wartość żony-człowieka. Żony, z którą warto się liczyć i której warto choćby czasem pomóc, mimo że jest tylko żoną i matką.

Ze sprawą równouprawnienia wiąże się też problem przygotowania młodych do prowadzenia wspólnego gospodarstwa. Bożena M. G. z Płocka pisze:

„Zupełnie nie byłam przygotowana do prowadzenia domu. Gdy wyszłam za mąż i trzeba było zakasać rękawy zaczęły się trudności. Mamy oboje średnie wykształcenie, ale mąż ani przez chwilę nie dał mi odczuć, że urodziłam się do gotowania. Jak może tak pomaga. Ja wracam z pracy później, więc on robi zakupy. Pieniądże składamy do wspólnej kasy i wspólnie obliczamy, ile i na co wydamy w danym miesiącu i ile możemy odłożyć. Wspólne gospodarstwo to wspólna sprawa, która nas łączy”.

Wanda z Wałbrzyskiego pisze:

„Prowadzenie wspólnego gospodarstwa nie jest blahym problemem. Żyliśmy u rodziców, obserwowaliśmy ich trudności i troski. Widzieliśmy jak mama wiąże koniec z końcem, jak oj-

ciec z matką wspólnie naradzali się nad celowością znacznie większego wydatku. Siostra uczyła się od mamy gotować, pomagała przy praniu i sprzątaniu, patrzyła jak matka prasowała białiznę. Widzieliśmy jak ojciec robił porządek w piwnicy, jak rąbał drzewo, jak majstrował w domu przy naprawie uszkodzonych drzwi. Uważam, że do prowadzenia gospodarstwa domowego powinniśmy nas przygotować dom rodzinny, a resztę nauczyć już samo życie”.

Krystyna S. z woj. katowickiego tak pisze:

„Dla młodej żony objęcie obowiązków gospodyni domu nie jest łatwe. Dla mnie był to krytyczny moment. Nie umiałam gotować, nie umiałam wielu innych rzeczy. Mąż bardzo mi pomógł. Cierpliwie tłumaczył, gotował, później zachęcał: spróbuj sama i tak powoli doszłam do wprawy. Cieszyliśmy się oboje, gdy udało mi się pierwszy obiad. Bardzo ważne było to, że mąż umiał znaleźć dla mnie dobre słowo, że nie robił awantury i pomagał we wszystkim.

Z listów naszych Czytelniczek wynika jasno, że w tych małżeństwach, gdzie panuje dobrze rozumiane równouprawnienie i właściwy podział zajęć domowych, pożycie układa się szczęśliwie. Obarczanie żony wszystkimi obowiązkami domowymi, przeciążanie jej pracą może być w przyszłości przyczyną konfliktów i źródłem nieporozumień małżeńskich.

Drogie Czytelniczki, jakie macie trudności i problemy w życiu małżeńskim i rodzinnym? Co Was gnębi, boli, w jakich sprawach potrzebujecie rady, napiszcie do nas z zaznaczeniem na kopercie: „Uniwersytet dla Nowożeńców” Warszawa, skr. poczt. 989. Redakcja „Przyjaciółka”. Chętnie odpowiemy na Wasze pytania.

B. M.

Szyjąc same oszczędzamy

SUKIENKI NA WSZYSTKIE OKAZJE

Według podanego wykroju możemy uszyć sukienkę z każdej cienkiej wełny lub z grubszej najlepiej gładkiego jedwabiu.

Wzór 1 — przedstawia sukienkę raczej wizytową z długim, wąskim rękawem (e), zapiętą pod szyję do której nosi się różne szaliczki, chusteczki, wiazadelka i obroże.

Zapięcie w przodach wykafczamy podobnie jak we wzorze 2, albo przód dajemy zupełnie gładki (wtedy linia środka przodu będzie linią złożenia materiału) a z tyłu wszyjemy zamek błyskawiczny.

Wzór 2 — to sukienka prosta, na co dzień, domowa lub biurowa. Kroimy ją wg formy (a) i (b). Środkiem przodu wszyjemy długi zamek błyskawiczny, a w dole sukienki pozostawiamy otwarte rozcięcie bardzo obecnie modne (zwłaszcza przy jednoczesnym zastosowaniu szortów) albo szew zszywamy do końca. Możemy też formę (b) skrócić szerzej i otrzymać w ten sposób w przodach fałdę lub kontrę.

Elementem dekoracyjnym sukienki będą nakładane kieszenie (h), pasek oraz stębnówki szer. 1 cm maszynowe lub ręczne z kordonku, wełny lub jedwabiu do dziurek, wykańczające wszystkie brzegi

Rękaw dajemy krótki z formy (e). Miejsce wszycia rękawów oraz nałożenia kieszeni zaznaczone jest odpowiednimi kreskami.

I wzór 3 — zupełnie odrębna sukienka chociaż krojona z tej samej formy. Przede wszystkim więc rękaw (f) szerszy, ujęty w mankiet (j), kołnierzyk jamnik (c) ze stójką (d) a zapięcie górą i dołem na szereg petelek i drobnych

guziczków nie dopinanych do końca.

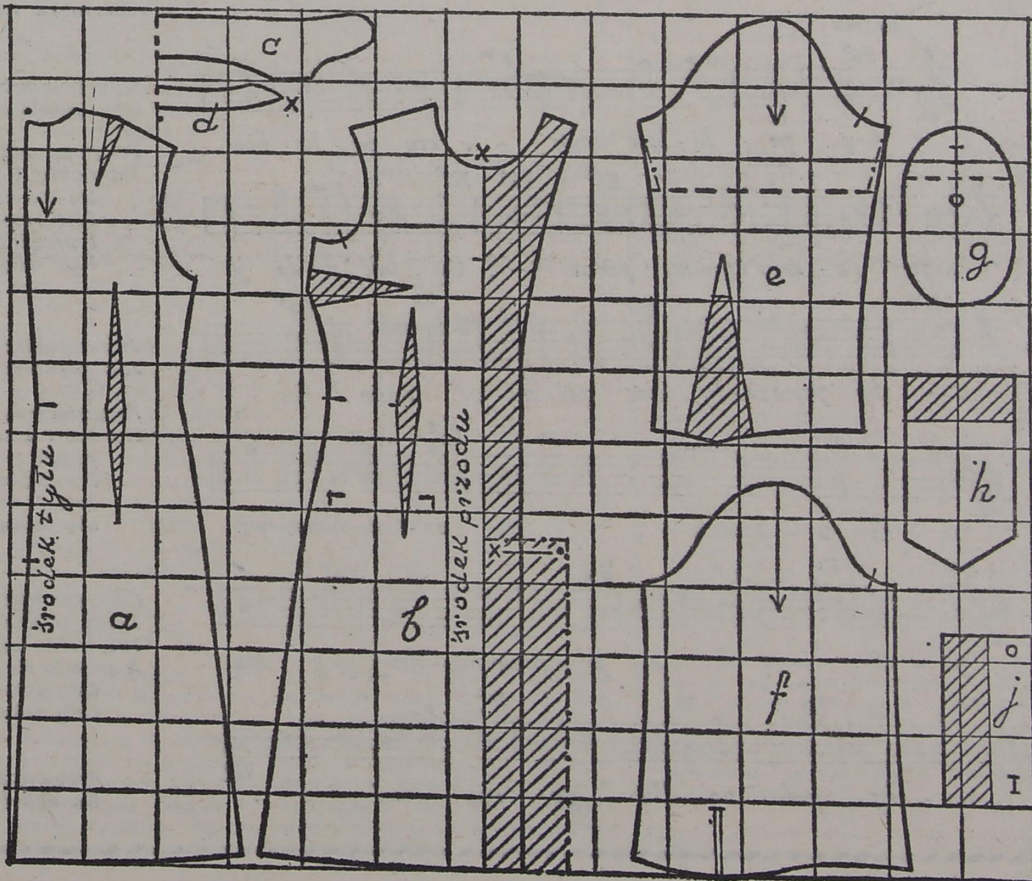
Kieszenie nakładane (g). Pasek wiązany z materiału lub wąski skórkowy z ciętymi rzemykami na końcach.

Wykroj opracowany jest na wymiary: obwód góry = 94 cm, obwód pasa = 72 cm i obwód bioder = 100 cm. Długość indywidualna uzależniona od wieku i figury czytelniczki oraz materiału i przeznaczenia sukienki.

Na uszycie sukienki potrzeba 1 m 60 cm materiału szer. 1 m 40 cm.

Rysunek podajemy w skali 1 : 10 tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm w rzeczywistości.

Przy krojeniu z materiału do formy należy dodać na szwy i założenia.



ALIMENTY? TAK ALE...

„Zgodnie z wyrokiem sądu mam otrzymywać miesięcznie 700 złotych alimentów na dwoje dzieci — pisze Wiesława R. z Lubelskiego. — Mąż początkowo płacił, ale odkąd wyjechał pod Warszawę, przestał przysyłać pieniądze. Zgłosiłam sprawę do Prokuratury Powiatowej. Dochodzenie trwało kilka miesięcy. W końcu Prokuratura umorzyła sprawę, ponieważ mąż przysłał symbolicznie parę złotych. Podobno zobowiązał się w Prokuraturze, że podejmie pracę i alimenty będzie płacił regularnie. Od chwili umorzenia sprawy, owszem płaci, ale nie po 700, lecz 200 zł miesięcznie. Poszłam znów do Prokuratury. Powiedziano mi, że nie nie zrobię, jeśli przysyła nawet po 200 złotych, to znaczy, że widocznie więcej nie może i w jego postępowaniu nie ma złośliwości ani uporczywości”.

Od paru miesięcy otrzymujemy coraz więcej takich listów. Okazuje się, że oporni dłużnicy znaleźli sposób na obejście tak zdawałoby się doskonałych przepisów prawnych.

Na pozór nieco odmiennie wygląda sprawa opisana przez Jadwigę J. z Wrocławskiego: „Sąd nakazał płacić mężowi tysiąc złotych co miesiąc na czworo dzieci. Mąż mieszka z kochanką i pomaga jej handlować w kiosku, ale oficjalnie nigdzie nie jest zatrudniony. Komornik nie jest w stanie nic zrobić, bo mąż nie ma żadnego majątku, tylko to, co na sobie. Przysyła mi alimenty, jednak tylko raz na trzy miesiące. Nie starcza to na życie, jest natomiast dostatecznym powodem, by moje skargi w Prokura-

turze uważano za bezpodstawne. Płacąc tysiąc złotych raz na trzy miesiące, mąż zapewnia sobie spokój i pełną bezkarność”.

Kolejny przykład, który warto przytoczyć, pochodzi z listu Marii C. z Katowickiego: „Ojciec mojego dziecka, na mocy wyroku Sądu Powiatowego w Częstochowie, miał płacić po 300 zł alimentów każdego miesiąca. Początkowo otrzymywałam pieniądze regularnie, później przestał przysyłać. Czterokrotnie wnosiłam zażalenie do Prokuratury Powiatowej i tylko raz sprawa została załatwiona pozytywnie: w roku 1968 został skazany na rok pozbawienia wolności za złośliwe uchylanie się od płacenia alimentów. Po odbyciu kary nauczył się (czy ktoś go nauczył?), że jeśli raz na trzy miesiące przysła 200 lub 300 złotych, to każdą moją skargę Prokurator umorzy „z braku cech przestępstwa”. Zaległości sięgają już przeszło 16 tysięcy złotych. Czy naprawdę nie ma na to rady? Pełne alimenty ściągano mu jedynie wtedy, gdy siedział w więzieniu. Ja zarabiałam 1400 zł miesięcznie i nie mam żadnych innych dochodów”.

Na koniec jeszcze fragment listu, tym razem z terenu wiejskiego. Piśze Władysława W.: „Byłam z drugim dzieckiem w ciąży, gdy mąż pobił mnie i wygnał od siebie. Po rozwiązaniu, sąd przyznał na dwoje dzieci 700 zł miesięcznie. Mąż nie płacił, więc zmuszona byłam udać się do komornika. Nie zdołał on nigdy śledzić całej sumy i dostawałam w różnych okresach po 300, 200, a na-

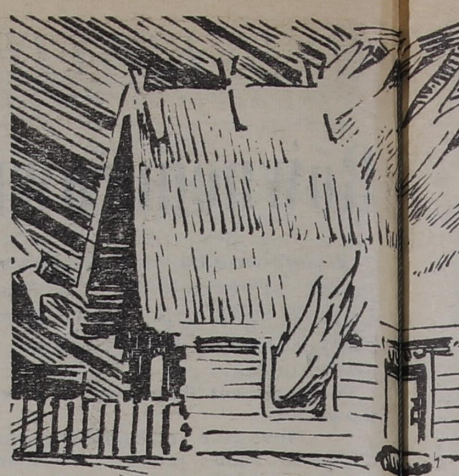
wet po 120 złotych. Zaległość wynosiła już 20.840 złotych. Wystąpiłam do Prokuratora Powiatowego o ukaranie dłużnika. Prokurator odpisał, że nie znalazł winy w postępowaniu męża, który zeznał, że jego gospodarstwo podupadło, bo... ja odeszłam i nie chcę na nim pracować. Dochodzenie zostało umorzone, gdyż mąż co jakiś czas płaci tyle, ile może. Złożyłam więc zażalenie do Prokuratury Wojewódzkiej. Nie zostało ono uwzględnione, ponieważ okazało się, że właścicielem 8-hektarowego gospodarstwa nie jest mój mąż, lecz jego ojciec, który ma 70 lat. Ponadto — uzasadnia Prokuratura — na gospodarstwie ciąży zobowiązania finansowe na rzecz państwa, zaś w sierpniu ubiegłego roku część zabudowań gospodarczych strawił pożar. Samowolne obniżanie rat alimentacyjnych przez męża uznano za okoliczność przemawiającą na jego korzyść, bo choć mniej to jednak płacił. Bez znaczenia okazał się również fakt, że PZU wypłacił przecież odszkodowanie za spaloną stodołę ze zbożem i oborę.”

*

Z przytoczonych przykładów wynika, że przepisy prawne wydane z myślą o zabezpieczeniu potrzeb dziecka nie wszędzie są właściwie interpretowane. Samowolne obniżanie rat alimentacyjnych nie może być bowiem czynnikiem przemawiającym na korzyść osoby zobowiązanej do świadczeń. Wręcz przeciwnie, jest bezprawne i powinno być karane.

Przedstawiamy tę sprawę Ministerstwu Sprawiedliwości i Prokuraturze Generalnej głęboko wierząc, że podejmą energiczne działania, by ustalić jednakową, obowiązującą wszystkie prokuratury, zgodną z zasadami współżycia społecznego interpretację przepisów. W ten sposób położą kres stosowanej przez opornych dłużników niebezpiecznej praktyce obchodzenia prawa i zmieniania wyroków sądowych wydawanych w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

BOGAJ.



ZBRODNIARSTWO

Z e snu wyrwał ludzi odgłos strzałów i blask bijący z obejścia Lipów. Pożar! Szalejący tej nocy wiatr unosił w górę rozżarzone części stropu. Płonęły zabudowania wokół których panowała dziwna pustka. Nikt nie wybiegł z palącego się domu, nikt nie wzywał pomocy, tak jakby jego mieszkańcy spali nic nie wiedząc o tragedii.

— Hej, jest tam kto?! — sąsiadka przerażona ciszą panującą wewnątrz domu chwyciła żerdź i z całej siły zaczęła walić nią w drzwi. Nadbiegli na pomoc inni. Z trudem wdarli się do wnętrza. Widok który ujrzeli był przerażający. Na podłodze pośród płonących sprzętów i ścian leżało

pień pom...
ścian...
krze...
natu...
nych...
kom...
nada...
Zg...
enyc...
się...
dy...
sław...
mad...
radn...
dziu...
Kry...
Zgin...
nia...
osie...

JAKIE J

J est nas kobiet w Polsce wciąż więcej niż mężczyzn. Na każdych 100 panów przypada 106 pań, przy czym przewaga jest większa w miastach niż na wsi. Mimo pozorów jesteśmy biologicznie silniejsi, dożywamy późniejszej starości. Młode dziewczęta są w korzystniejszej sytuacji i nie grozi im staropanieństwo, bowiem w rocznikach młodzieżowych prze-

wagę liczeb...
Tak jest n...
Wszędzie r...
chłopów...
A więc m...
bierac jak...
Kto z kim...
panujące n...
komputerów...
małżeńskie...
biega raczej...
— jak mów...
socioł...
małżeństw...
równie...
stach i...
uprzejm...
nie szuka d...
go wiekiem...
materialnie...
tylko w r...
gospodyn...
kobieta, jes...
odpowiedni...
na, szuka...
partn...
dąży do uży...
niej przeje...
do spoko...
Względ...
wają jak...
role, le i...
nej korekc...
uczuc...
ja wspólne...
pogląd...
robiła się...
Ma to zna...
dzeni...
z s...
wosk...
„w...

Razem z moim psem

Refren

Cry po - lu - bisz mnie - , cry po - lu - bisz

mnie ra - zem z mo - im psem - ? On tak ma - ło je

- , bo prze - ca - ły czas pil - nu - je mnie . On

lu - bi u - śmiech - , na u - stach swo - jej

pa - ni - , a je - szcze bar - dziej, gdy ktoś

mi - ły jest na dłu - go zna - mi - .

Słowa: W. WARSKA
Muzyka M. Sipińska

z repertuaru URSZULI Sipińskiej

II

Gdy polubisz mnie
Gdy polubisz mnie razem z moim psem
Przywiążemy się, pokochamy się
Na dobre i na złe.
Bo coś za smutno nam
Jest smutno w każdym kącie
I przydałby się ktoś
Kto mógłby w domu być jak słońce.

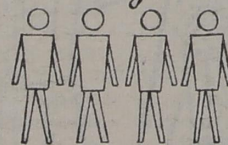
III

Jak polubisz mnie
Jak polubisz mnie razem z moim psem
Przywiążemy się, urządzimy się
Na dobre i na złe.
A jak znajdziesz czas
I polubisz nas, jeszcze tylko nas
Jest nas razem sześć
My lubimy jeść, dużo jeść.

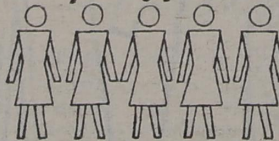
IV

Gdy polubisz mnie
Jasny będzie dzień
Już każdy dzień
A przyda się.
Gdy polubisz mnie
Gdy polubisz mnie, razem z moim psem
Przywiążemy się, pokochamy się
Na dobre i na złe.

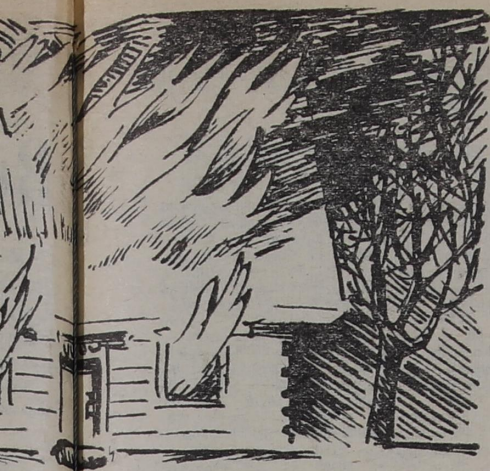
na 100-u
mężczyzn



przypada



106 kobiet



Rys. J. Królikowski

A W RZEPINIE

od-
sk bi-
v. Po-
wiatr
części
wania
dziwna
z pa-
wzy-
jego
wie-

asiadka
wnątr
tej sily
adbiegli
arli się
zeli był
pośród
leżalo

pieć zmasakrowanych ciał. Nie, nie pomarli wskutek zezadzenia. Na ścianie widniały jeszcze plamy zakrzepłej krwi. Ciała zastygły w nie naturalnych pozach, wśród wyraźnych śladów stoczonych tu przed kilkoma godzinami rozpaczliwej i beznadziejnej walki o życie.

Zginęła cała rodzina Lipów, zanych, uczciwych ludzi, cieszących się poważaniem we wsi. Zginął młody, dwudziestosiedmioletni Władysław Lipa, były przewodniczący gromadzkiej rady w Rzepinie, później radny GRN w Pawłowie, jego młodziutka, dziewiętnastoletnia żona Krystyna, ulubienica całej rodziny. Zginęła Zofia Lipa, pięćdziesięcioletnia gospodyni tego domu, jej matka, osiemdziesięcioletnia staruszka, doży-

wająca spracowanego żywota. Zginął stryj, Mieczysław Lipa, sołtys Rzepina.

Kto dokonał tego bestialskiego mordu. Dlaczego, za co?

Funkcjonariusze milicji i prokuratury przybyli wkrótce. Zabezpieczyli ślady zbrodni. Było ich wiele, choć zapewne mordercy podpalając dom liczyli na to, że ogień całkowicie je zatrze. Nie zatarł. Oskarżeni o dokonanie zbrodni stanęli przed sądem trzech mieszkańców Rzepina: rolnicy: szesćdziesięcioletni Józef Zakrzewski i jego dwóch synów, starszy Czesław i młodszy, dwudziestopięcioletni Józef Adam.

*

Mord dokonany 3.XI.1969 roku w domu Lipów nie był jedyną zbrodnią w rejestrze wyczynów bandytów. Zeznający w drugim dniu procesu, czterdziestotrzyletni Czesław Zakrzewski wyjaśniał szczegóły trzech innych morderstw, których dokonali we dwóch, z ojcem: w 1954 roku zamordowali działacza młodzieżowego, Bolesława Hartunga, w 1957 roku — sołtysa z Trzeszkowa, Jana Zaczekiewicza, zaś w trzy lata potem — sołtysa z Rzepina, Jana Borowca. Ich zeznania budzą przerażenie i wstręt.

— Dlaczego zabijaliście tych ludzi — zapytano w sądzie.

— Bo to byli źli ludzie — odpowiedział Czesław.

Jest w rejestrze zbrodni Zakrzewskich próba zabójstwa Jana Kuchniaka, pełniącego przed laty funkcję przewodniczącego gromadzkiej rady. Kuchniak ocalał, ale Zakrzewscy podpalili mu dom. Żona i dzieci cudem uniknęły śmierci.

— Czy Kuchniak zrobił wam jakąś krzywdę? — zapytano.

— Nie, ale ludzie się na niego skarżyli.

Jacy ludzie? Oskarżony nie pamięta, pozując przed sądem na tego, który mordując wymierzał jakoby „sprawiedliwość” przedstawicielom administracji, za to, że ścigali należności. Ze działał niby to w czyimś imieniu.

Ale to tylko pozory. Zakrzewscy mordowali w celach rabunkowych, nie gardząc żadnym łupem, nawet najskromniejszym. Oto co zabrali z domu Lipów: oprócz 18 tysięcy złotych wynieśli dwie pary rękawic, trzy pary pończoch, zegarek, kilka kłębów wełny... Te właśnie przedmioty stanowią dziś dowody rzeczowe zbrodni. Na niektórych banknotach widnieją jeszcze ślady krwi zamordowanych...

Jak działali? Fachowo i bezwzględnie. Twarze przesłani maskami, używali karabinu typu „Mauzer”, rewolwerów i noży. Zabijali bez skrupułów, z okrucieństwem.

— Zabić chciałem tylko Władysława Lipę — zeznawał Czesław Zakrzewski. Zabral mi 4 tysiące złotych, z poborą podatkowym razem powoli chodzili.

— Więc dlaczego zamordowaliście wszystkich domowników?

— Żeby nas nie wydali... — powiedział Czesław.

Kobiety zabijali siekierą, dobijali motyką...

Proces trwa. Szczegóły bestialstw dokonanych przez Zakrzewskich z Rzepina wstrząsnęły społeczeństwem całego kraju. Gmach sądu oblężony jest przez tłumy mieszkańców Kiele i ludzi przybyłych na tę rozprawę z dalszych okolic. Ujawnione w toku rozprawy zbrodnie dokonywane z premedytacją i okrucieństwem budzą głęboką odrazę i zdecydowane potępienie.

H. B.

IE JESTEŚMY

wagę liczącą mają chłopcy. Tak jest na całym świecie. Wszędzie rodzi się więcej chłopców niż dziewczynek. A więc miłe panie, bracie, wybierajcie jak w ulegalkach.

Kto z kim się żeni? Mimo panującej na świecie mody komputerów kojarzących pary małżeńskie, u nas rzecz przebiega raczej tradycyjnie, ale — jak mówią ostatnie badania socjologiczne — aż 40 procent małżeństw stanowią pary rówieśnicze, zwłaszcza w miastach i regionach wysoko uprzemysłowionych. Kobieta nie szuka dziś męża starszego wiekiem, ustabilizowanego materialnie i nie widzi siebie tylko w roli żony, matki, gospodyni domu. Współczesna kobieta, jeśli sama posiada odpowiednią pozycję społeczną, szuka równorzędnego partnera. Wspólnie z mężem dąży do uzyskania odpowiedniej pozycji w społeczeństwie, do zaspokojenia aspiracji. Względny uczuciowy odgrywa rolę, ale i one ulegają pewnej korekcie rozsądku. Obok uczuciowej ważną rolę odgrywają wspólne zainteresowania, poglądy, chęć stabilizacji, dobrobytu, posiadania dzieci. Ma to znaczenie „długie chodzenie” z sobą. I tu ciekawostka: „wychodziło” sobie

mężów 20 procent kobiet, zaś żony — 10 procent mężczyzn.

Gdzie panie zawierają znajomości? Najczęściej na uczelni, w szkole, 27 procent kobiet znalazło swych przyszłych mężów wśród kolegów z pracy; reszta na czasach, na zabawie, u znajomych. Przygodne, uliczne znajomości stanowią minimalny procent. Mężczyźni szukają wybranki serca raczej na gruncie towarzyskim, na czasach, wśród koleżanek w pracy. Stosunkowo wcześniej zawierają małżeństwa młodzi ze wsi. W mieście, młodzi przed zawarciem małżeństwa, dążą do pewnej stabilizacji, odnosi się to zwłaszcza do młodzieży studenckiej. I chyba słusznie. Ale czy wiecie, że panowie po studiach, wcale nie szukają partnerek z wyższym wykształceniem. 64 procent badanych posiada żony ze średnim wykształceniem, a tylko 4,5 procent posiadaczy dyplomów wybrało sobie koleżankę ze studiów.

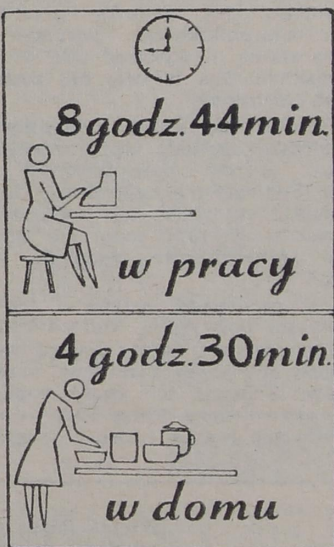
Jaka jest rola rodziców i wpływ na przyszłe małżeństwo dzieci? Coraz mniejsza. Młodzi stają się w tych sprawach samodzielnymi. 44 procent badanych dziewcząt — mimo negatywnej opinii rodziców

— poślubiło wybranego chłopca. Takiemu stanowisku sprzyja ekonomiczna samodzielność dziewcząt, ich praca zawodowa.

Kobieta współczesna mimo pracy zawodowej nie rezygnuje z roli żony, matki, gospodyni domowej, opiekunki i wychowawczyni dzieci. Wśród blisko 4 mln pracujących kobiet, mężatki stanowią 75 procent. Ta rola kobiety pochłania jej wiele sił, stanowi niejako „drugi etat”, od którego na ogół mężczyźni są wolni.

Jaki jest kształt współczesnej rodziny? Dominuje rodzina złożona z rodziców i dzieci. Jest to na ogół rodzina trwała. Ilość rozwodów jest umiarkowana, ale co charakterystyczne — coraz częściej występują o rozwód kobiety. Nie chcą być uzależnione od współmałżonka, z którym nie układa się życie małżeńskie. O, właśnie, jak układa się u nas życie małżeńskie? Na ogół w spokojnej, kulturalnej atmosferze. Chociaż przyznać trzeba, że nie ma małżeństw nie sprzeczących się. Najczęstszy powód? Wypominanie mężowi, że ma więcej czasu, że więcej wypoczywa, że nie chce pomóc.

Badania stwierdzają, że mężczyźni poświęcają na pracę, dojazd do miejsca pracy i pracę dodatkową 9 godzin i 21 minut dziennie, zaś kobiety 8 godzin i 44 minuty. Ale do godzin pracy kobiet dochodzi czas zużyty na zakupy, opiekę nad dzieckiem, gotowanie,



zmywanie, przepierki; w sumie co dzień — 4 i pół godziny, w sobotę — ponad 5 godzin, a w niedzielę — 5 godzin. Natomiast tego rodzaju zajęcia absorbują panów zaledwie przez 2 i pół godziny w ciągu tygodnia. Jest więc różnica i to wyraźnie na niekorzyść kobiet. Mąż w dodatku chciałby, żeby żona znalazła czas na miły uśmiech, na pogawędkę. Owszem znajdzie, jeśli pan małżonek weźmie na siebie trochę obowiązków domowych, dostrzeże poezję w czysto prozaicznych zajęciach. Bo jak równouprawnienie, to równouprawnienie! (KM)

POCZET KOBIET POLSKICH

OD A DO Z

POTOCKA DELFINA (1807—1877)

— córka Stanisława Komara, właściciela dóbr na Podolu. Piękna, starannie wychowana przez francuskie bony, budziła podziw już jako młodziutka dziewczyna. O rękę jej zaczął się wcześniej ubiegać Mieczysław Potocki, syn Szczęsnego i Zofii Greczynki. W 1825 r. Delfina została jego żoną i ostatnią pania na Tulczyńcu. Ale magnat okazał się dziwakiem, rozpustnikiem i sadystą. Delfina wyjechała więc z matką i siostrami do Paryża. Uroczą, bogatą i utalentowaną młodą panią Potocką otoczył wnet rój wielbicieli. Umiała zresztą czarować mężczyzn wdziękiem, inteligencją, błyskotliwą rozmową, a także grą na fortepianie i pięknym śpiewem. Wśród jej adoratorów znaleźli się najwybitniejsi ówczesni poeci, malarze i muzycy, politycy, hrabiowie i książęta (m. in. syn króla francuskiego Ludwika Filipa). Oczarowała także nauczyciela muzyki swoich młodszych siostr — Fryderyka Chopina. Romans skończył się szybko, ale przyjaźń trwała do końca życia. Jednej tylko Delfinie zwierzał się Chopin ze swoich artystycznych planów, kłopotów, rozczarowań. Ona rozjaśniała swym pięknym śpiewem ostatnie dni umierającego artysty. Przez kilka lat żyła w przyjaźni z Zygmuntem Krasińskim. Poeta, zmuszony przez ojca do poślubienia Elizy Branickiej, zasypywał Delfinę czułymi listami. Uzbierało się ich ponad 700. Część została opublikowana. Muza i powiernica artystów zmarła na raka mając 70 lat.



POTOCKA KATARZYNA (1632—1686)

z domu starościanka Morsztynówna z Raciborska pod Wieliczką. Wychowana w środowisku arianismu otrzymała bardzo staranne wykształcenie. Arianie bowiem posyłali do szkół również dziewczęta, a kobietom przyznawali dużą swobodę i samodzielność. Młodziutka Katarzyna była ponadto obdarzona talentem poetyckim. Mając 16 lat poślubiła Wacława Potockiego, również gorliwego arianina, już wtedy znanego autora wierszy moralizatorskich. Mimo młodego wieku sprawnie zarządzała męzkim majątkiem, opiekowała się poddanyami, a później gromadką własnych dzieci. Ale to jeszcze nie koniec. Katarzyna pomagała również mężowi w jego pracy twórczej. Trudno dziś ustalić w jakim stopniu przyczyniła się do sukcesów literackich autora „Wojny chocimskiej”. Poeta w wierszu pt. „Smutne rozstanie z ukochaną małżonką moją”, napisanym po śmierci Katarzyny przyznał, że była ona „cenzorem” jego utworów, że poprawiała i wygładzała niejedną rym nieudolną, że wreszcie „często pisała sama dobrym i uczynnym składem”. W czasie przesładowań arian Katarzyna Potocka, wierząc w swoje przekonania, prowadziła tajny zbiór w Łużnej, była kaznodzieją i na czynie religii. Wychowana w surowej arianskiej moralności stroniła od uciech i zabaw. Wołała czas spędzać na czytaniu ksiąg, pomagać mężowi, leczyć chorych. Skromna i pracowita — pozostała w cieniu sławnego poety.

(80)

ST.

U NAS I NA ŚWIECIE

(Ciąg dalszy ze str. 3)

Wiele uwagi rząd poświęca rolnictwu stwarzając coraz pomyślniejsze warunki do zwiększenia produkcji rolnej, a zwłaszcza hodowli. Jedną z dróg zwiększenia hodowli jest zaopatrzenie rolnictwa w nowoczesne urządzenia. Rząd stawia więc i będzie nadal stawiał, wysokie zadania tym gąszczom przemysłu, których wytwory wpływają bezpośrednio na produkcję rolną. Rzecznik zwrócił również uwagę iż jednym z hamulców rozwoju hodowli jest niesprawny aparat skupu, który jeszcze w tym roku należy zreorganizować.

W 100-lecie Komuny

Sto lat temu największe wówczas miasto europejskie — Paryż — opanowane zostało przez zbuntowany proletariatus. Ogłoszono Komunę, która stała się pierwowzorem robotniczego państwa.

W obchodach stulecia Komuny Paryskiej we Francji wziął udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Stefan Olszowski. Przekazał on francuskiej klasie robotniczej, spadkobiercy tradycji Komuny Paryskiej, pozdrowienia od narodu polskiego.

W Warszawie odbyła się uroczysta akademii, w której wzięli udział przedstawiciele najwyższych władz partyjnych i państwowych. Gościł na niej również członek Biura Politycznego Francuskiej Partii Komunistycznej J. Duclos. Podkreślił on udział Polaków w powstaniu, a zwłaszcza zasługi Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego, generałów Komuny.

Kobiety w radach

Udziałowi kobiet radnych w pracach rad narodowych oraz współdziałaniu wszystkich ogniw ruchu kobiecego, a zwłaszcza rad kobiet z radami narodowymi, poświęcone było wyjazdowe posiedzenie Krajowej Rady Kobiet Polskich, które obradowało w Poznaniu. W posiedzeniu udział wzięli m. in. Eugenia Krassowska, Janina Fulińska-Kubani, Krystyna Gromkova oraz Teresa Sobkiewicz z Wydziału Organizacyjnego KC.

Działalność rad narodowych znajduje się obecnie w centrum uwagi społeczeństwa w związku z zamierzeniami rządu poszerzenia kompetencji rad. Na łódzkiej konferencji partyjnej premier Piotr Jaroszewicz powiedział m. in.: „W styczniu zwróciłem się do prezydium WRN o zgłoszenie propozycji i wniosków dotyczących usunięcia trudności napotykanych w realizacji istotnych zadań społeczno-gospodarczych oraz rozszerzenia uprawnień prezydium rad narodowych kosztem niektórych uprawnień zastrzeżonych obecnie dla ministrów. Chcemy usunąć wszystko, co

— być może — krępowało inicjatywę i samodzielność rad w rozwiązywaniu problemów o istotnym znaczeniu dla terenu”.

Kobiety stanowią obecnie około 20 procent członków rad narodowych. Co robić, by zwiększyć ich udział w pracach rad narodowych? Nad problemem tym zastanawiały się na posiedzeniu w Poznaniu działaczki ruchu kobiecego z województw: poznańskiego, bydgoskiego, koszalińskiego, szczecińskiego oraz zielonogórskiego. Zwrócono uwagę na potrzebę zacieśnienia współpracy kobiet radnych z posłankami oraz organizacjami kobiecymi.

Kłęska interwentów w Laosie

Przygotowana w najdrobniejszych szczegółach i przeprowadzona z wielkim nakładem sił i środków interwencja amerykańska w Laosie zakończyła się całkowitą klęską. 22 tysiące żołnierzy południowo-wietnamskich, których Amerykanie wysłali do Laosu musiano pospiesznie ewakuować.



Inwazja na Laos miała, zgodnie z założeniami jej autorów przerwać linie komunikacyjne partyzantów wietnamskich i wykazać siłę wojsk sajskońskich. Oba te cele nie zostały jednak spełnione.

Marionetkowa armia południowo-wietnamska spotkała się ze zdecydowanym oporem patriotycznych sił Laosu. Pogwałcenie neutralności Laosu zagwarantowane na konferencji genewskiej w 1954 roku nie przyniosło Amerykanom żadnych korzyści.

Laos, dotychczas jedyne z trzech państw na Półwyspie Indochińskim, które nie zostało objęte pożogą wojny, liczy niespełna 2 miliony mieszkańców. Znaczną ich część popiera ruch wyzwoleńczy Patet Lao — reprezentujący lewicę Laosu i sprawu-

jący władzę na znacznej części terytorium kraju. Obok tego ugrupowania działają w Laosie partie neutralistów z księciem Souvanna Phouma na czele i skrajnie prawicowe stronnictwo popierane przez Amerykanów. Na konferencji genewskiej w sprawie Indochin ustalono, że w rządzie Laosu reprezentowane będą wszystkie ugrupowania polityczne. Utworzono wówczas rząd pod przewodnictwem księcia Souvanna Phoumy, w którym reprezentowany był również ruch Patet Lao. Wzrastająca ingerencja Stanów Zjednoczonych doprowadziła jednak do wycofania się z rządu reprezentantów lewicy, a prześladowania byłych członków ruchu oporu spowodowały ponowne podjęcie przez Patet Lao walki zbrojnej.

Wojna domowa

We Wschodnim Pakistanie wybuchła wojna domowa po ogłoszeniu przez szejka Rahmana autonomii tej prowincji (pisał o tym w poprzednim numerze „Przyjaciółki”). W odpowiedzi prezydent Pakistanu Khan wydał wojskom rozkaz likwidacji oddziałów separatystów oraz ogłosił delegalizację największej partii Wschodniego Pakistanu Ligi Awami.

W całym Wschodnim Pakistanie doszło do zaciętych walk między żołnierzami i ludnością popierającą szejka Rahmana i Ligę Awami. Według pierwszych doniesień poniosło w nich śmierć ponad 10 tysięcy osób.

Katastrofa w kopalni

Tragiczna katastrofa, spowodowana wstrząsem tektonicznym, wydarzyła się w kopalni „Rokitnica”. Po pięciu dobach nieprzerwanej akcji ratunkowej prowadzonej z niezwykle poświęceniem, w bardzo trudnych warunkach, udało się dotrzeć do zwłok pięciu górników. W momencie gdy oddawaliśmy wiadomość do druku akcja ratownicza trwała nadal.

W skrócie

● W Rzymie przebywali kardynał Wojtyła, arcybiskup Kominek i sekretarz episkopatu polskiego, biskup Dąbrowski. Wszyscy trzej zostali przyjęci na audiencjach prywatnych przez papieża.

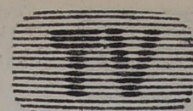
● W konkursie „Dziennikarzy jęz. 1970” pierwsze miejsce zajęła Wiesława Tyszkiewicz, kierowca z Przedsiębiorstwa Transportu Samochodowego Łączności. Zaszczętny tytuł zdobyła ona już po raz trzeci.

● Jeden z dwóch sprawców porwania do Wiednia w listopadzie 1969 r. polskiego samolotu powrócił dobrowolnie do kraju. Będzie on odpowiadał przed sądem polskim.

OD REDAKCJI

W numerze 13 „Przyjaciółki” z 28 marca br. zakradła się pomyłka w nazwisku ukraińskiej poetki. Lesia Ukrainka nazywała się Larysa Kosacz. Za pomyłkę naszych Czytelników bardzo przepraszamy.

Numer oddano do druku 29.III.71 r. o godz. 16



4. IV — 10. IV

Program I

NIEDZIELA: 7,45 — Kurs rolniczy; 8,30 — Przypomnamy, radzimy; 8,30 — Nowoczesność w domu i zagrodzie; 8,55 — Pr. dla młodych widzów; 10,20 — „Lekcja” — rep.; 10,30 — Pr. folklorystyczny; 11,00 — Sprawozdanie piłkarskie z meczu o Mistrzostwo I Ligi; 12,45 — Przemiany; 13,15 — Akcja „Stary kalosz” — film TVP; 13,50 — Widowsko lalkowe; 14,30 — „Piosenka dla Ciebie”; 15,35 — „Piorki węgłem”; 16,00 — Wizerunki miast; 16,30 — Spotkanie z pisarzem — Urszula Kozłot; 17,00 — Teleturniej; 18,00 — PKF; 18,30 — „Opowieść o generale Józefie Bemie”; 18,50 — „Uciechy, Zarty”; 20,05 — „Na tropie gangu” — film franc.; 21,35 — Magazyn Sportowy; 22,05 — „Prometeusz” — Poezja nowogrecka.

PONIEDZIAŁEK: 16,40 — Zwierzyniec; 17,25 — Echo stadionu; 18,00 — Pr. lok.; 18,45 — Eureka; 20,05 — Teatr TV — „Pawel-Pawlusza”; A. Fiedziusz; 21,05 — „Kultura powiatu, czy — kultura powiatowa” — pr. dysk.; 21,35 — Koncert rytmiczny tygodnika „Szpilki”; 15,20, 15,55, 22,55 oraz 23,30 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 8,35 — „Żywił Mateusza” — film pol.; 9,55 — J. polski (kl. II lic.); 10,55 — J. polski (kl. V-VI); 12,45 — 13,35 — Przysposobienie rolnicze; 16,40 — Ekran Młodych; 18,30 — Pr. lok.; 18,45 — „Na radiowej fali”; 20,00 — „Żywił Mateusza”; 21,20 — „Samotność” — pr. balet; 21,45 — „Życie wśród słów” — reportaż; 15,20, 15,55, 22,30 oraz 23,05 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 9,00 — Historia (kl. VIII); 9,55 — Historia (kl. VII); 10,25 — „Saga rodu Forsytów”; 11,65 — Fizyka (kl. VI); 12,45 — Wzbieramy zawód; 16,40 — Pr. dla młodych widzów „Aula”; 17,15 — Magazyn ITP; 17,25 — „Wiesz szuka partnera”; 17,55 — Belgijski pr. rozrywkowy; 18,30 — Pr. lok.; 18,45 — „Sztuka liczenia” — pr. ekon.; 20,05 — „Saga rodu Forsytów”; 21,00 — „Alfabet rozrywki”; 22,15 — PKF; 15,20, 15,55, 22,55 oraz 23,30 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 9,00 — Teleferie; 16,40 — Teatr Młodego Widza — „Gniewko syn rybaka”; A. Korta i T. Nowaka (cz. I); 17,40 — Poligon; 18,10 — Pr. lok.; 18,25 — Rozmowy o książkach; 18,40 — Polska pieśń artystyczna; 19,15 — Przypomnamy, radzimy; 20,05 — Teatr Sensacji — „Spektakl w teatrze Forda”; W. Orłowskiego; 21,15 — Recital Andrzeja Dąbrowskiego; 21,45 — Refleksje; 15,20, 15,55, 22,35 oraz 23,10 — Politechnika TV — rok I — fizyka.

PIĄTEK: 9,00 — Teleferie; 10,15 — „Katastrofa” — film węg.; 14,50 — Fizyka dla nauczycieli; 16,40 — „Gniewko syn rybaka”; cz. II; 17,40 — „Nie tylko dla pań”; 18,00 — Magazyn Postępu Technicznego; 18,30 — Pr. lok.; 18,45 — „Pierwszy w Kosmosie”; 20,00 — „Misterium męki człowieka”; 20,45 — „Kraj”; 21,25 — Pr. teatralny; 15,20, 15,55, 22,55 oraz 23,30 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

SOBOTA: 9,00 — Teleferie; 10,15 — „Siostry Bardełotti” — film wł.; 15,00 — Półfinał Pucharu Polski w piłce nożnej; „Górniki” — „Ruch”; 16,55 — „Gniewko syn rybaka”; cz. III; 17,55 — Z kamerą wśród zwierząt”; 18,25 — Pegaz; 19,00 — Śpiewa Krystyna Jamroz; 19,30 — Monitor; 20,20 — „Gwiazdy tamtych dni”; Lucyna Messal; 21,40 — „Siostry Bardełotti”; 23,15 — Śpiewa Nina Simone.

Program II

NIEDZIELA: 16,45 — „Zmiana wachty” — pr. rozr.; 18,00 — „Cienie” film USA; 20,05 — Studio Współczesne — „Czekając na Godota”; S. Becketta; 21,45 — „Impresjonizm polski”.

WTOREK: 17,55 — J. rosyjski; 18,25 — „U naszych przyjaciół” — film radz.; 18,55 — „Gawędy matematyczne”; 20,05 — „Wojna domowa” — film TVP; 20,35 — „W środku Polski”; 21,45 — J. angielski; 22,15 — Kino Wersji Oryginalnej — „Saga rodu Forsytów”.

ŚRODA: 17,45 J. angielski; 18,15 — „Człowiek a świat współczesny”; 18,45 — Nasi współcześni — Tadeusz Borowski; 20,05 — „Muzeum rosyjskie” — film radz.; 20,35 — „Katarzyna” — film TVP; 21,05 — Z prasy technicznej; 21,15 — „Historia opery”; 22,30 — J. francuski; 23,00 — Kino Wersji Oryginalnej — „Zagubione złudzenia”.

PIĄTEK: 17,30 — J. francuski; 18,00 — „Człowiek a świat współczesny”; 18,30 — Poznajmy przyrodę; 18,50 — Naukowa organizacja pracy”; 20,05 — „Profesor Zazul” — film fant.-nauc. TVP; 20,55 — Spotkanie z jazzem”; 21,35 — J. rosyjski; 22,05 — Kino Wersji Oryginalnej — film „Slepej dożdż”.

SOBOTA: 16,55 — „Smarkula” — film pol.; 18,40 — „Czy zmierzysz Gutenbergowi”; 20,20 — „Irena do domu” — film pol.; 21,50 — Koncert skrzypcowy Liany Iskadarze.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na weselo

Imieniny

Co jej kupić na imieniny? Kobiety lubią kwiaty, to prawda, ale nie chciałbym być zbyt konwencjonalny, staroświecki. Zrezygnujmy z kwiatów: postoją parę dni, zwiędną, wyrzuci je do kubła na śmieci. Zapomni. Zjemy w XX wieku, dziewczyna jest nowoczesna, skacze ze spadochronem, jeździ skuterem. A może właśnie kupię jej dętkę do skutera? Praktyczne, będzie o mnie myślała za każdym razem, kiedy złapie gwóźdź. No tak,

ale z pewnością pomyśli źle. Nie, dętka odpada, już po drugim defekcie wyrzuci ją, zapomni. Wyślę telegram na ozdobnym papierze! Ale cóż bym tam napisał? Ze życzeń pieniędzy? Przecież dobrze zarabia! Zdrowia? Nigdy jej nie brakowało. Sto lat? O-brazilaby się, ona chce mieć zawsze dwadzieścia. Telegram to papier, papier to śmieć, znów do kubła, zapomni. Tu trzeba coś trwałego, coś co by jej zawsze mnie przypominało.

Wiem! Pójdę do niej i tak powiem: dzisiaj jest Twoje święto, długo się zastanawiałem nad prezentem dla ciebie, aż postanowiłem.

Oto stoję przed nią: „Bierz mnie i nie pytaj o nic. Jesteś przecież dorosłą, samodzielną kobietą, masz stanowisko, dobrze zarabiasz, więc damy sobie jakoś radę”.

Tak, to chyba będzie najlepsze, ostatecznie tak szybko nie zwiędne, zwłaszcza, gdy będzie o mnie dbała. Co prawda, jest to wielkie poświęcenie z mojej strony. Ale cóż, w końcu muszę uczcić jej imieniny!

RYSZARD PALIK



Rys. J. Krolkowski

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO



STAROPOLSKA POTRAWA REGIONALNA

Bronisława Piszczyk pisze: „Od niepamiętnych czasów u nas na Lubelszczyźnie jadano się i jada nadal w pierwsze święto Wielkanocy

barszcz wielkanocny po lubelsku. Można go jeść na gorąco lub na zimno, zależnie od upodobania i pogody. Kupuje się mały bocheneczek chleba razowego, zalewa przegotowaną chłodną wodą i stawia w ciepłym miejscu do zakiszenia. Po paru dniach, gdy płyn jest już kwaśny, przecedzić go przez czystą szmatkę i dodać tyle wody, ile chcemy mieć porcji. Dodać do tego kilka żeberek wieprzowych i utartego chrzanu i gotować aż mięso zmięknie. Dodać śmietany do smaku i 3-4 jajka na twardo pokrajane w talarki, plasterki wędzonej kiełbasy, tro-

chę pokrajanego, dobrze odciśniętego białego sera oraz grzanki z razowego chleba. Na koniec sól i pieprz do smaku.

Maria Pucińska przesyła przepis pisany starą polszczyzną na:

mazurek staropolski: „W misce utrzeć 4 żółtka z 5 dkg masła i kieliszkiem araku. Wsyp do żółtek 4 łyżki cukru, szczyptę soli i pół kg mąki pszennej i wleć pół szklanki mleka ciepłego, a także 3 dkg drożdży, rozrobionych w 3 łyżkach mleka. Dodaj także pianę z 4 białek. Wszystko razem ubij dobrze łyżką, a gdy ciasto dostanie pęcherze, postaw na ciepłe miejsce, by podrosło. Dwa grube papiery lub 2 blachy posmaruj masłem i posyp bułeczką tartą. Gdy ciasto pod-

rośnie, daj je na posmarowane blachy lub papiery, rozciągnij ciasto palcami do grubości małego palca i postaw na ciepłe miejsce, by ciasto znówu podrosło. Gdy podrośnie, posyp mazurek rodzynkami i krajankami migdałami, ale nie wpełchaj palcem w ciasto, by się ciasta chwyciły. Piecz mazurek w gorącej rurze, a pokraj na kawałki, gdy już będzie zimny.”

Justyna Sielecka przysłała również przepis na:

mazurek wielkanocny z Tarnobrzega. Przy świętecznych wypiekach nie może zabraknąć ciasta, które można wykorzystać właśnie w tym mazurku. Na podpieczoną lekko kruchą ciasto daje się następującą masę: 10 białek ubić na pianę i utrzeć z 20 dkg cukru-pudru. Do tego wkruszyć 10 dkg herbatników i 10 dkg orzechów lub migdałów (lub pół na pół orzechy z migdałami) i dodać łyżkę kakao, parę kropel olejku migdałowego, skórkę startą z cytryny i sok z połowy cytryny. Razem wymieszać, ułożyć na kruchym cieście i podpiec w letnim piekarniku.”

Dziękujemy, przesyłamy nagrody.

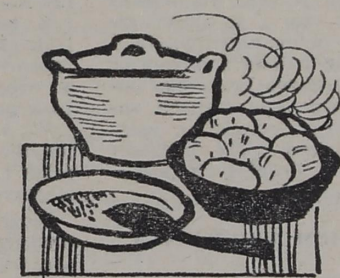
WIOSENNE ZIEMNIAKI

Jedna z Czytelniczek napisała, że oszczędza czas gotując ziemniaki w łupinach tylko chwilę i potem wraz z garnkiem chowając je pod poduszkę. Gdy wraca na obiad z pracy, ma już gotowe, ugotowane ziemniaki.

Otóż właśnie nie wolno tego robić! W dogotowywaniu czy pod poduszką można dogotowywać tylko te produkty, które nie zawierają wit. C, czyli wszystkie kasze, ryż, nawet makaron. Witaminy z grupy B, które są w kaszach, wprawdzie rozpuszczają się w wodzie, ale razem z tą wodą podczas dogotowywania wsiąkną w kaszę. Strat witaminowych więc nie ma.

Natomiast w 100 g ziemniaków jest na ogół 30 mg wit. C. Im bliżej lata, tym witaminy tej mniej. W naszym kraju jednak ziemniaków jada się sporo, są więc one wcale niezłym źródłem witaminy C. Nie wolno zatem jej

marnować. Witamina C bowiem tak jak witaminy z grupy B, jest rozpuszczalna w wodzie. Ziemniaki jedynie opłukać, nigdy nie moczyć w



wodzie. Następnie zaś gotować na parze; jeśli zaś w wodzie, to w takiej ilości, by odparowała, albo też odwar ziemniaczany używać do zup czy sosów.

Wiosną źle przechowywane ziemniaki szybko zieleńią. Owa zieleń, to szkodliwa dla

zdrowia solanina, nie nadająca się do jedzenia. Trzeba tę część zielonego ziemniaka odkroić i odrzucić (nie dawać nawet zwierzętom!). Resztę ziemniaków gotować w dużej ilości wody i tę wodę odlewać do zlewu. Solanina łatwo się w wodzie rozpuszcza, tak że ziemniaki, które jemy po ugotowaniu, już jej nie zawierają.

Teraz pomyślcie, co się dzieje, gdy ziemniaki dogotowujemy pod poduszką? Przez kilka godzin dogotowywania cała witamina nie tylko przechodzi do wody, ale również ulega rozkładowi. Ziemniaki nasiąkają wodą; — gotowane — jak chce nasza Czytelniczka — w łupinach, mogą mieć wiele solaniny, która przez skórkę trudniej przenika do wody. Takie ziemniaki nie będą się nadawać nawet dla inwentarza! Będą tylko do wyrzucenia. Dogotowywać czy metoda poduszki jest bardzo dobra i wygodna, ale nie dla wszystkich potraw odpowiednia.

MAGIA KUCHENNA

Jadwiga podaje: Żeby placek z owocami był kruchy i bez zakalca, należy przed włożeniem owoców posmarować jego powierzchnię ubitym białkiem i lekko oprószyć mąką.

Żeby śmietana przy dodawaniu do zup lub soków nie zwarzyła się, warto dodać do niej odrobinę mleka.

Bardzo świeży ser nie będzie się kruszył przy krajanu, jeśli ostrze noża owiniemy kawałkiem pergaminu.

F. Z. z pow. głogowskiego pisze: „Bardzo często gospodnie, piekac różne przyrządy, nie mogą wyciągnąć ich z formy. Przez to otrzymują

babki, placki, torty i inne ciasta nadkruszone. Aby temu zapobiec, wystarczy formę zaraz po wyjęciu z piekarnika ustawić na mokrym ręczniku czy ścierece i przetrzymać około 5 minut. Po tym czasie babka, czy inny wypiek już bez trudu łatwo i ładnie wychodzi.

Dodajmy jeszcze, że formy trzeba bardzo starannie i obficie smarować masłem lub margaryną oraz obsypywać tartą bułką. Jeśli bułka psułaby smak wypieku, po wyjęciu upieczonego ciasta można ją po prostu zetrzeć czystą ściereczką.

Czytelniczkom dziękujemy i przesyłamy nagrody.

● Zaczynamy je od odkurzenia ścian. Można to zrobić odkurzaczem, albo zwykłą szotką do zamiatania; nakładamy na nią czystą, lśniącą ściereczkę i podczas czyszczenia dość często wytrzepujemy ją z kurzu. Ściany możemy czyścić suchą, często zmienianą ligniną, wycierając nią miejsce koło miejsca, ale to żmudna praca.

● Meble przecieramy najpierw starannie szmatką: politurowane suchą, inne —



PRZEPISY

Ciasto drożdżowe

O zasadach wyrabiania ciasta drożdżowego pisaliśmy już niejednokrotnie, dziś więc podajemy tylko przepisy.

Babka świąteczna

4 dkg drożdży rozetrzeć z łyżką cukru, rozprowadzić 2 łyżkami ciepłego mleka. 15 dkg cukru utrzeć z 1 jajkiem i 2 żółtkami na białą, dodać 50 dkg przesianej i ogrzanej mąki, wlać rozczyzn z drożdży, około 1/4 litra mleka (według potrzeby), trochę soli, skórkę startą z cytryny i paczkę cukru waniliowego, potem wszystko razem wyrabiać ręką, aż składniki utworzą jednolitą masę; wtedy dodać około 7 dkg stopionego tłuszczu. Gdy ciasto po dalszym wyrabianiu stanie się gładkie i będzie odstawać od ręki, włożyć je do posypanej mąką formy i zostawić w ciepłym do wyrośnięcia. Pod koniec wyrabiania można jeszcze dodać do ciasta około 5 dkg rodzynków. Gdy ciasto wyrośnie (to znaczy zwiększy objętość prawie trzykrotnie), posmarować je rozbitym jajkiem lub białkiem, włożyć do średnio gorącego piekarnika i piec około 40 minut. Po upieczeniu lekko ochłodzić, wyjąć z formy i posypać cukrem-pudrem, cukrem waniliowym lub polukrować gdy ostygnie. Z tej proporcji można otrzymać jedną wielką lub dwie niezbyt duże babki.

Babki parzone

Półtora litra suchej mąki zaparzyć litrem wrzącego mleka, dobrze rozbijając, by nie było grudek. Gdy ta papka przestygnie, wlać do niej 10 dkg rozpuszczonych drożdży (z cukrem i mlekiem) i dodać 5-10 żółtek, utartych na pianę z 25-40 dkg cukru. Postawić w ciepłym. Gdy rozczyzn zacznie rosnąć, dodać do niego 2,5 litra mąki, 50 dkg roztopionej margaryny i wyrabiać ciasto na gładką masę. Kto lubi ciasto słodkie może dosypać cukru. Pod koniec wyrabiania dodać rodzynków i siekanej skórki pomarańczowej; gdy ciasto będzie już odstawać od ręki wkładać je do form wysmarowanych tłuszczem i wysypanych mąką mniej więcej do wysokości 1/3 formy, i zostawić w ciepłym do wyrośnięcia. Po czym wstawić do bardzo gorącego piekarnika i piec około 1 godziny. Po wyjęciu i ostygnięciu posmarować babki rzadkim lukrem pomadkowym z zapachem cytrynowym lub pomarańczowym.

Mazurek z czekoladową polewą. Przygotować kruche ciasto z 30 lkg mąki, 25 dkg margaryny, 10 dkg cukru, 1 żółtka i odrobiny soli. Uformować mazurek (kwadrat lub prostokąt) i upiec w bardzo gorącym piekarniku. Tabliczkę czekolady lub jedną część bloku czekoladowego (10 dkg) rozgrzać w rondelku, dodając łyżkę masła i pół butelki dobrej, gęstej śmietanki. Gotować aż się czekolada rozpuści i zgęstnieje. Wtedy odstawić i stygnącą wylać na mazurek, rozsmarowując równo nożem.

Mazurek z orzechami lub migdałami. Upiec cienki placek z kruchego ciasta, biorąc 25 dkg margaryny, 25 dkg mąki, 25 dkg cukru, odrobinę soli i 1 żółtko. Po upieczeniu posmarować ciasto następującą masą: 4 jajka utrzeć z 25 dkg cukru i łyżką mąki, dodać 10 dkg szatkowanych migdałów lub orzechów, i ewentualnie 10 dkg tartej czekolady. Wstawić mazurek na 10 minut do piekarnika.

Mazurek owocowy. Upiec cienki placek z kruchego ciasta, podnosząc jego brzegi. Gdy ostygnie, wyłożyć na niego owoce z kompotu (morele, śliwki, gruszki, wiśnie lub inne), dobrze ocieknięte. Przygotować galaretkę wg przepisu na opakowaniu i gdy zacznie tężeć zalać nią owoce. To są mazurki pyszne, orzeźwiające i tanie!

PRZEDŚWIĄTECZNE PORZĄDKI

skropiona terpentyną. Polerujemy je potem odrobiną pasty „Polysk”, która nie tylko nadaje blask meblom, ale też zapobiega szybkiemu gromadzeniu się na nich kurzu.

● Malowane olejno meble, drzwi, futryny przecieramy ściereczką skropioną amoniakiem, lub tamponikiem waty czy ligniny maczanym w szklance z wodą, do której dodaliśmy łyżkę amoniaku. Wszelkie plamy schodzą błyskawicznie.

● Okna, lustra, szyby w drzwiach czyścimy na sucho, najszybciej „Solidolem” (przepis na opakowaniu).

● Jeżeli firanki nie są zbyt brudne, wystarczy je tylko wytrząść. Gdy wymagają prania, to po wytrzęsaniu składamy je w małe kwadraty, fastrygujemy luźno i pie-

rzemy w pralce, np. w roztworze „Ixi”. Po upraniu wyciskamy w ręczniku i jeszcze wilgotne (jeśli nie wymagają prasowania) zawieszamy na okna. Aby ładnie się układały, można je obciążyć u dołu.

● Wszystkie inne tkaniny: koce, dywany, chodniki trzepiemy na dworze. Po wytrzęsaniu dywany i chodniki można jeszcze wymyć, stosując np. „Dywanol” lub „Pers”. Po wyschnięciu będą jak nowe.

● Podłogi i posadzki na pewno również wymagają odświeżenia.

Przedświąteczne porządki robimy stopniowo, po troszku, wciągając do pomocy wszystkich domowników, aby nie wszystko spadło na barki jednej osoby, zwykle gospodyni domu.

DOBRA NOWINA

Dla matek, które pracują na dwie zmiany, a nie mogą liczyć na pomoc domowników, przedłużenie godzin pracy przedszkoli jest sprawą ogromnej wagi. Wiemy przecież doskonale, ile zdenerwowania i kłopotów przysparza pracownikom II i III zmiany organizowanie opieki nad dzieckiem. Problem ten był znany Ministerstwu Oświaty. Rozważano jedynie, jaką formę ma mieć uchwała o dostosowaniu godzin pracy przedszkoli do zmianowego systemu pracy: czy zarządzenia, na którego realizację kuratoria są zobowiązane przeznaczyć część swego budżetu; czy też tylko polecenia, uzależniające wszystko od dobrej woli i okoliczności.

W artykule „Przedszkolak na drugiej zmianie” ze zrozumiałych względów opowiadaliśmy się wyraźnie za wydaniem zarządzenia.

Dziś możemy przekazać Czytelniczkom dobrą wiadomość. Interesująca nas sprawa została rozstrzygnięta. W styczniu tego roku wydano zarządzenie, które zobowiązuje kuratoria do zorganizowania placówek przedszkolnych czynnych od godziny 5.30 do 20.30 wszędzie, gdzie istnieje taka potrzeba. Wydatki związane z przedłużeniem czasu pracy przedszkoli powinny być pokryte ze środków finansowych kuratoriów.

O godzinie 5.30 przedszkola będą w stanie przyjąć dzieci matek rozpoczynających pracę o godzinie 6.00. W godzinach popołudniowych zaopiekują się maluchami, których rodzice pracują na II zmianie.

O to właśnie nam chodziło.

Pozostaje jednak sprawa odbierania dzieci z przedszkoli o godzinie 20.30. Jak wiadomo, druga zmiana pracuje przecież dłużej, bo do 22.00. Wprawdzie zarządzenie przewiduje organizowanie grup nocnych w przedszkolu, ale jest to ostateczność, absolutnie nie wskazana, choćby ze względów zdrowotnych dziecka.

Ministerstwo ustalając godziny pracy przedszkoli na zmianie popołudniowej brało pod uwagę zalecenia lekarzy i psychologów. Są oni zdania, że dziecko nie powinno przebywać w przedszkolu dłużej niż do godziny 20.30 i tylko przez 8 godzin.

Zwracają na to uwagę również nasze Czytelniczki. „Jestem matką i mam dziecko w wieku przedszkolnym — pisze Emilia N. To ważne, żeby matki mogły spokojnie pracować. Ale przede wszystkim trzeba myśleć o dziecku. Malucha trzeba wieczorem wykąpać, pobawić się z nim, przeczytać bajeczkę. Nie można zrzucać obowiązków rodziny na innych”.

Praktyka dowodzi, że matki pracujące do 22.00 znajdują na ogół sposób by odebrać dzieci we właściwym terminie. Przychodzi po nie ojciec, dziadek, ciocia czy sąsiadka — ktoś kto nie mógł wprawdzie zająć się dzieckiem po południu, ale może odprowadzić je wieczorem do domu. Na-

szym zdaniem szerokie pole do popisu miałyby tu terenowe koła Ligi Kobiet i samopomoc sąsiedzka. Do tej sprawy jeszcze wrócimy.

Dziś z radością witamy zarządzenie Ministerstwa Oświaty o dostosowaniu pracy przedszkoli do zmianowej pracy rodziców. Będziemy z uwagą śledzić jego realizację.

PRAG.



Na wiosennej wystawie-gieldzie, która zgodnie z tradycją odbyła się w marcu w Poznaniu, handlowcy szukali najlepszych artykułów. Wyszła przedstawicielka. Drogie Czytelniczki, szukała zaś odpowiedzi na pytanie: jakie atrakcyjne towary znajdują się w drugim półroczu w naszych sklepach?

Bardzo pomogły jej w tym społeczne komisje oceny jakości, które po raz pierwszy w tym roku powołała ZSS „Społem”.

CO DLA GOSPODYNII?

Otwieracze do konserw i weków, formy do gotowania budyniów, estetyczne szczotki do czyszczenia dywanów oto niemal pełna lista wybranych przez społeczną komisję artykułów gospodarstwa domowego. W wiosennych targach nie uczestniczył główny dostawca: przemysł maszynowy i ciężki. Ale nie zmienia to faktu, że rzemieślnicy i spółdzielczość nie błysnęły nowymi pomysłami.

Niezależnie od społecznych komisji, oceny eksponatów dokonały również Zespoły do Spraw Jakości z Ministerstwa Handlu Wewnętrznego. Ujawniły one, że niektórzy producenci oferowali „nowości”, w których rzeczywiście nowa (i wyższa) była tylko cena. Obydwa ministerstwa Przemysłu Lekkiego i Handlu Wewnętrznego wyciągnęły konsekwencje w stosunku do niesumiennej produkcji, handlowcy zaś wstrzymali zakupy ich wyrobów.

CO NA STÓŁ

Dobre półfabrykaty, mrożonki, koncentraty, konserwy są zawsze chętnie kupowane przez gospodynie. Wielkopolskie „Pudliszki” przygotowały nowy zestaw czterech dań obiadowych w pomysłowych opakowaniach, w których można je podgrzewać. Opolskie Zakłady Koncentratów Spożywczych „Ovita” zaproponowały dania obiadowe dla dzieci. Wartość oferowanych towarów spożywczych, głównie koncentratów

DZIŚ PRANIE

Jak pamiętacie drogie Czytelniczki w poprzednim 13 numerze „Przyjaciółki” zamieściliśmy artykuł pt. „Dziś pranie”. Z dodatkowo uzyskanych przez nas informacji w Ministerstwie Gospodarki Komunalnej wynika, iż w niedługim czasie nastąpi znaczny rozwój usług pralniczych.

Troska o ułatwienie życia kobietom nabiera realnych kształtów. W ciągu najbliższych 5 lat poważnie zmniejszą się kłopoty z praniem białej bielizny i garderoby. Przewiduje się, że na ten cel państwo przeznaczy przeszło pół milarda złotych. W Krakowie, Łodzi, Warszawie i Wrocławiu powstaną wielkie nowoczesne pralnie. Łódź, gdzie obecnie usługi pralnicze są najgorsze, już w przyszłym roku będzie miała wielką pralnię w Nowych Sadach. Również w przyszłym roku pralnia krakowska wyposażona w najnowocześniejsze agregaty sprowadzone z zagranicy będzie mogła codziennie uprać 10 ton brudów. Niewiele mniej upiorą co dzień nowe wielkie pralnie w innych miastach.

Budowa wielkich obiektów pralniczych rozładuje w pewnym stopniu trudności. Skoncentrowane nakłady finansowe pozwolą na osiągnięcie bar-

dzo poważnej wydajności dziennej nowych pralni, co uwolni wiele kobiet od uciążliwego domowego prania. Oprócz wielkich obiektów w dużych miastach powstaną 15 średnich spółdzielczych zakładów pralniczych w mniejszych miastach takich jak Kutno, Wieluń, Tomaszów Maz. i Rybnik.

Budowa wielkich pralni pozwoli w perspektywie na obniżenie kosztów prania. Poprawi się także technologia; przy praniu na sucho zamiast szkodziwego i niebezpiecznego Tri używany będzie skuteczniejszy czterochloroetylen.

Ogółem Ministerstwo Gospodarki Komunalnej przewiduje że w bieżącym pięcioletnim okresie usługi pralnicze zwiększą się o 50 procent. W roku 1975 będziemy więc mogli w ciągu roku dać do prania ponad 60 tys. ton białej bielizny i przeszło 40 tys. ton odzieży. Wielka to będzie dla nas ulga.

i przetworów, była wprawdzie o 2 miliardy złotych wyższa niż wiosną ubiegłego roku, ale i te ilości nie pokrywały w pełni zapotrzebowania. Możemy się jednak spodziewać, że najbliższe miesiące przyniosą poprawę i na jesiennych targach zakłady przetwórcze, realizując zalecenie rządu, przedstawia bogatszy wybór i większe ilości tych poszukiwanych produktów.

POD ZNAKIEM DZIEWIĄTKI

Największym zainteresowaniem zwiedzających i handlowców cieszyła się na targach ekspozycja i

dziemy ich szukać licząc jedynie na łut szczęścia.

Z pończochami i rajstopami nie będziemy mieć kłopotu ponieważ przemysł oferuje 119 milionów par, a więc na jedną Polkę przypada 7-8 par rocznie!

W atrakcyjnej kolekcji zabrakło jedynie popularnych obecnie kamizelek i specjalnych wzorów dla osób starszych.

Możemy już kupować ładne i niedrogie bluzeczki, jednak innych atrakcyjnych wyrobów wciąż jest niestety za mało. Wkrótce nowe zakłady „Luxpol” w Stargardzie Szczecińskim (6 mln sztuk koszul męskich, młodzieżowych i bluzek), „Rekord” w Jędrzejowie (milion sztuk biustonoszy i 4 mln sztuk bielizny) podejmą produkcję. Rozbudowany „Sigmatex” w Piotrkowie Trybunalskim dostarczy poszukiwanej bielizny bawełnianej i z podbićm (7 mln sztuk). Są to optymistyczne perspektywy.

ROZWAŻNE ZAKUPY

Około 70 procent prezentowanych na Targach modeli odzieży to wzory nowe, odpowiadające aktualnym wymaganiom mody. Kłopoty będą jednak miały nadal mamy z taną odzieżą dziecięcą. Wzory są ładne, ale drogie. Brak też tanich ubrań sportowych oraz odzieży i okryć dla osób starszych.

Na Targach „Wiosna-71” wystawcy z przemysłu kluczowego i drobnego przedstawili około 65 tysięcy wzorów różnych artykułów przemysłowych i spożywczych. Ogólna wartość oferty wyniosła ponad 30 milionów złotych. Zakupione artykuły trafią do sklepów w drugim półroczu bieżącego roku.

Targi wiosenne choć mają mniejszy zakres niż wielka giełda jesienna, dały możliwość porównania różnych wyrobów i pozwoliły eliminować towary zbędne i nieprzystające. Komisje społeczne działające na tegorocznych targach wiosennych spełniły swoje zadanie.

WIOSENNE TARGI

oferta przemysłu dziewiarskiego. Obok wyrobów standardowych znalazło się tu także wiele nowości: sukienki i garsonki z bistoru, barwne drukowane bluzeczki, bielizna damska, koszulki z wymodelowaną górą zastępującą biustonosz. Producenci (z wyjątkiem ZPDz „Jurczaka”) poprawili krytykowane przez nas (w listopadowej dyskusji w redakcji) błędy kroju w bieliźnie damskiej. I co najważniejsze, rozpoczęli produkcję halek i reform w rozmiarze nr 9, dla kobiet tegich. Pięć procent zakupionych kompletów to właśnie „dziewiątki”. Nie wiadomo tylko jak zostaną one rozproszone w handlu detalicznym. Jeśli będą sprzedawane w zwykłych sklepach odzieżowych, nie w specjalistycznych, to nadal bę-



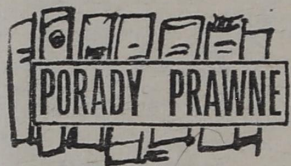
OGŁOSZENIE MATRYMONIALNE

„LUNA” pisze: „Powiedz mi szczerze, „Przyjaciółko”, co sądzisz o pośrednictwie matrymonialnym? Za dwa miesiące skończę 30 lat. Moje koleżanki już dawno powychodziły za mąż, mają dzieci, tyl-



ZĘBY I ZDROWIE

JAGODA Z. pisze: „Poszłam do ginekologa, bo się źle czułam. Przed badaniem zadał mi kilka pytań, między innymi czy mam zęby w po-



DLA
ODZNACZONYCH

LEON K. Prawo do 25-procentowego dodatku do renty lub emerytury posiadają tylko te osoby, które zostały odznaczone przez władze Polski Ludowej orderem: Budowniczych Polski Ludowej, Odrodzenia Polski, Virtuti Militari, Krzyża Grunwaldu lub Sztandaru Pracy, albo ty-



SREDNIE WYKSZTAŁCENIE

TERESA K. Z KUTNA pisze: „W roku 1960 ukończyłam liceum ogólnokształcące i zostałam dopuszczona do egzaminu dojrzałości, którego nie złożyłam. Szkoła wydała mi świadectwo ukończenia XI klasy. Podjęłam pracę w przedsiębiorstwie i dotąd jestem tutaj zatrudniona, jako osoba o niepełnym średnim wykształceniu.

Czy w świetle nowych zarządzeń o świadectwach ukończenia szkół średnich mogą uchodzić za pracownika o średnim wykształceniu?"

ko ja jedna zostałam bez pary. Gdy one chodziły z chłopcami, umarła moja mama. Miałam 15 lat, kiedy musiałam przejąć jej obowiązki. Teraz siostra i brat mają już swoje rodziny i od niedawna mogą wrzeszcze zająć się sobą. Robiłam co mogłam, aby bywać w świecie, podobać się. Miałam i mam wielu znajomych, do najbrzydszych nie należę. Kandydata na męża nigdy jednak nie spotkałam, ani wśród swoich, ani wśród przyjezdnych, chociaż bywałam u nas sporo, szczególnie w lecie. Oprócz możliwości kilku nieciekawych flirtów nie z moich staran nie wynikło. Tymczasem czuję, że mogła-

rządki. Byłam zaskoczona. Powiedział mi, że powinnam usunąć martwe korzenie".

Wiele osób wzbrania się przed usuwaniem martwych zębów, nawet wówczas, gdy pozostawienie ich w jamie ustnej doprowadziło już do poważnych schorzeń ogólnoustrojowych. Tymczasem pod korzeniami zgorzelinowymi i niegdyś leczonymi zębami martwymi skupiają się często drobnoustroje wywołujące przebiegły proces zapalny okolicyzęby. Czasem nie daje

tułem honorowym: Zasłużonego Nauczyciela PRL, Zasłużonego Górnika PRL, Zasłużonego Hutnika PRL, Zasłużonego Kolejarza PRL lub Zasłużonego Stoczniewca PRL, a także osoby odznaczone orderem Virtuti Militari w okresie od 1 września 1939 do 13 lutego 1946 za zasługi w czasie wojny 1939—1945.

Jak widzisz, otrzymane przez Ciebie odznaczenie nie daje uprawnień do uzyskania dodatku do przyszłej emerytury.

Podstawa prawna: art. 45 ustawy z dnia 23 stycznia 1968 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin.

Zarządzenie Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego w sprawie świadectw ukończenia szkoły średniej i świadectw dojrzałości nie odnosi się do okresu przed jego wydaniem. Ma ono zastosowanie jedynie do tych absolwentów szkół średnich, którzy kończą naukę w 1971 r. Niestety więc w dalszym ciągu możesz legitymować się tylko moim samym średnim wykształceniem.

Przypominamy, że absolwenci szkół średnich: liceów ogólnokształcących, techników zawodowych i liceów zawodowych, kończący naukę w roku szkolnym 1970/71 i w latach następnych będą otrzymywali świadectwa ukończenia szkoły średniej bez konieczności zdawania egzaminów dojrzałości. Świadectwa te będą równoznaczne ze stwierdzeniem średniego wykształcenia. Nie uprawniają

bym kochać i być kochaną. Tylko przez kogo? Napisz mi, czy skorzystać z usług biura matrymonialnego?"

Dążenie do znalezienia bliskiego człowieka i założenia z nim rodziny jest bardzo naturalne. Niestety z najróżniejszych przyczyn nie zawsze można zrealizować tego, o kim się marzy. Biura matrymonialne po to właśnie istnieją, aby dać nadzieję, stworzyć możliwości poznawania się ludzi. Nie ma więc nic złego w tym, że samotni chcą skorzystać z takich właśnie szansy. Podobno niektórzy z nich zawierają udane związki małżeńskie. Takimi małżeństwami biura matrymonialne lubią się

on pozornie żadnych objawów, choć bakterie rozwijają się poprzez naczynia krwionośne po całym ustroju. W zasadzie każdy martwy ząb, niewypełniony lub niedopłombowany przewód korzeniowy, każdy ziarniak czy niewielka torbiel okołozębowa, przetoka zębowa lub ropne kieszonki dziąsłowe mogą być pierwotnym ogniskiem zakażenia organizmu, często utajonym. Pod wpływem urazu lub w przypadku zmniejszenia odporności ustroju bakterie przenoszą się z takiego ogniska



ANNA: „Mamy dużą rodzinę. Mieszkamy razem z mamą. Ja i mój mąż pracujemy, mama prowadzi nasze gospodarstwo i opiekuje się trójką dzieci. Jadamy w różnych porach, przeważnie każde oddzielnie. Za to w niedzielę obiad jest rodzinny, starannie podany. Raz w tygodniu obserwuję dzieci jak jedzą, jak zachowują się przy stole. Sama także przestrzegam obowiązujących form. A więc zupełnie najpierw mamie, jej pierwszej podsuwam półmiski z drugim daniem. Osta-

chwalić. Ile zaś jest par nie-
udanych, ile osób zawiedzio-
nych, tego nikt nie wie.

Nie chcemy Wam jednak drogie Czytelniczki, obryzdać pośrodku matrymonialnego, pragniemy po prostu zwrócić uwagę na to, że przy zawieraniu znajomości przez ogłoszenie trzeba szczególnie uważać. Ogłaszają się najróżniejsi ludzie. Na ogół wszystkie informacje o nich pochodzą z jednego źródła: od nich samych. A pierwsze dobre wrażenie nie zawsze pokrywa się z tym, co rzeczywiście prezentują swoją osobą. Ale przecież niespodzianki mogą się zdarzyć i ze strony każdego nowo poznanego.

pierwotnego do odległych nieraz narządów. W ten sposób może dojść do chorób krwi, zapalenia mięśnia sercowego lub wszędzie, miazdzący, goście stawowego, choroby reumatycznej i wielu innych. Ogniska okołozębowe mogą doprowadzić do zapalenia przydatków u kobiet, zapalenia nerek, choroby narządu wzroku, słuchu czy zapalenia zatok obocznych nosa. Doświadczenie wykazuje, że po usunięciu ognisk pierwotnych znajdujących się pod zębami, ognisko wtórne po-

człowieka, nawet przedstawio-
nego przez najlepszych przy-
jaciół. Jest jednak różnica.
Ludzie z kręgu bliskich i
znajomych osób, które nawza-
jem coś o sobie wiedzą, mu-
szą liczyć się z wzajemną opi-
nią; działają jakies hamulce.
Znajomy tylko z ogłoszenia
może się z nią nie liczyć.

To wcale nie znaczy, że wszyscy obcy kłamią, szukają wyłącznie korzyści materialnych, czy łatwych przysług (bo są i tacy). Wielu spośród klientów biur matrymonialnych to na pewno ludzie spragnieni dobrych, ciepłych uczuć, przyjaźni, miłości. Ale o tym nie tak łatwo przekonać się na pierwszy rzut oka.

wodujące schorzenie łatwiej
poddaje się leczeniu.

Jest więc sprawą wielkiej wagi, aby nie dopuszczać do pozostawiania w jamie ustnej zębów martwych oraz plombować dopiero zaczynające się psuć zęby.

Być może, że i Twoje schorzenia narządów kobiecych wiążą się z zaniedbaniami w jamie ustnej. Powinnaś więc czym prędzej skontrolować stan zębów, wyleczyć te, które nadają się do leczenia i usunąć te, których już uratować nie można.

bawy, kto ją odprowadził, jak zegnali się przed domem. Gniewa nas to, nie wiemy jak się mamy zachować".

Po prostu nie zwracać uwagi. Choć obecna moda nie wszystkim dorosłym się podobą, to współczesna dziewczyna będzie się do niej stosować, aby nie różnić się do rówieśnic. Inny niż 30, 40 lat temu mają teraz dziewczęta stosunek do chłopców, swobodniejszy, koleżeński. Młodszy razem uczą się, razem pracuje, jest mniej ceremonialna. Najważniejsze, aby zachować rozsądny umiar i w modnych strojach i w sposobie bycia. Dorośli powinni oczywiście wychowywać młodzież, ale nie metodą gderania czy plotek. Niech nie zapominają przy tym, że i oni niedawno mieli po 18 lat i nie zawsze podobali się starszym.

chcesz przenieść się do szkoły zawodowej, na pewno byłoby to dla Ciebie lepsze; Zrozpaczona maturzystka; Zmartwiona; Czynielnik z pow. Dębica, żonaty od 4 lat za naszym pośrednictwem prosi żonę, aby myła się(!) i więcej dbała o siebie; sam wstydy się zwrócić jej uwagę; nabiera do niej coraz większego wstrętu; Chalupniczy z Boguszo wa — zwrócić się do naszego oddziału we Wrocławiu; Zasmucony Romek z Rzeszowskiego; Magda z Ustki; Stanisław P.; Gabrysia Z Konina; Alina — koniecznie zwróć się do lekarza chorób skóry — dermatologa. Nie zwlekaj. Prawdopodobnie jest to alergia; Stała Czynielniczka; Janek z W-wy — a może wstąpił do nas, aby osobiście porozmawiać o dreczącej Cię sprawie; Gasawa z pow. Żnin; Krysia W., pow. Jelenia Góra — pomożemy Ci, ale podaj adres koleżanki lub szkoły.

Drodzy Czytelnicy! Wielu z Was nie oczekiwało się i nie doczeka ani odpowiedzi na list, ani próśby o podanie adresu. Bo ze względów technicznych nie jesteśmy w stanie reagować na każdy anonim. Niepodawanie adresu jest w pewnych wypadkach uzasadnione. W większości jednak można go podać od razu.

tnio mąż poczuł się tym dotknięty. Uważa, że jemu, jako głowie rodziny należy się to wyróżnienie".

Od dawną przy rodzinnym stole wyróżnienia przysługują u nas najstarszej wiekiem kobiecie. Wyróżnienie matki przy stole jest ponadto wyrazem uznania dla niej za bezinteresowną pracę, za opiekę nad całą rodziną. Twoje zachowanie przy obiedzie, stosunek do matki obserwują dzieci. To dla nich dobra poglądowa lekcja szacunku wobec rodziców.

BOGUSIA: „Jedna z mieszkanki naszej wsi, starsza już osoba, ogromnie lubi krytykować dziewczęta: że źle się ubierają, że za krótko, tamta za długo, że biegają z chłopcami po wsi. Obmawia nas, plotkuje. Wie, kiedy która dziewczyna wróciła z za-

jest we wtorki od godz. 10.00
do 16.00 i w piątki od godz.
10.00 do 15.00. W te same dni
przyjmuje prawnik od 14.00
do 16.00.

Wrocław, ul. Komandorska
5. Oddział czynny jest we wtorki i piątki od godz. 11.00 do 16.00. Prawnik przyjmuje we wtorki od godz. 13.30 do 15.30 i w piątki od godz. 14.30 do 16.30.

PROSIMY O ADRESY

Lucyna A. i Elżbieta K. z Białostockiego; Bezdonna Maria; Stała Czytelniczka chora na raka; Uczennica VII kl. z woj. ostyńskiego — podaj chociaż miejscowość, bez tego nie możemy interweniować; Kasia z Krakowa — maż powinien płacić alimenty; Józefa K. — Toruń; BW — Andrychów, ul. Metalowców; Zosia z Konińskiego; Justyna i Renata; Zalamana z Kieleckiego — podaj adres, napiszemy do Twoich rodziców; jeśli meczysz się w LO

UWAGA 8-klasisto!

Czy wybrałeś już szkołę, do której masz zamiar uczęszczać po ukończeniu Szkoły Podstawowej?

W ZASADNICZEJ SZKOLE GÓRNICZEJ KOPALNI „KATOWICE”
w Katowicach-Bogucicach, ul. Scigaly 9

MOŻESZ UZYSKAĆ DOBRY I POPLATNY ZAWÓD

Szkola prowadzi wydziały:

- GÓRNIK TECHNICZNEJ EKSPLOATACJI ZŁOŻ
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICZWA PODZIEMNEGO
- ELEKTROMONTER GÓRNICZWA PODZIEMNEGO

Nie zwlekaj więc i zgłoś się lub napisz do sekretariatu szkoły, gdzie otrzymasz wyczerpującą informację.

W przypadku wyboru jednego z atrakcyjnych wydziałów, celem zarezerwowania sobie miejsca, należy już nadsyłać zgłoszenia.

Adres szkoły: Katowice 3, ul. Scigaly 9.

Dojście do szkoły z centrum miasta do Ronda lub dojechać tramwajami linii nr 6, 13, 16, 20, od Ronda ul. Rozdzińskiego przejść pieszo około 300 m do ul. Scigaly 9 — przy której jest szkoła.

K 67

CUKROWNIA „SRODA” w Srodzie przyjmie do pracy fizycznej na kampanię afinityczną na okres od 15 kwietnia do 15 czerwca br. mężczyzn powyżej 18 lat (istnieją możliwości zatrudnienia na dłuższy czas).

Zakwaterowanie bezpłatne w kwadrach prywatnych. Obiady po znizonych cenach w stołówce zakładowej. Opieka socjalno-bytowa zapewniona. Pracownicy przyjezdni otrzymują zwrot kosztów podróży w obie strony, na odzież ochronną na okres zatrudnienia.

Zgłoszenia pisemne celem zapewnienia sobie zatrudnienia kierować należy na adres:

Cukrownia „Sroda” w Srodzie, ul. Niedziałkowskiego 27, woj. poznańskie, dział kadr. K 61

MURARZY — TYNKARZY — CIEŚLI — MONTAŻYSTÓW KONSTRUKCJI ŻELBETOWEJ — POSADZKARZY — STOLARZY — BLACHARZY

OPERATORÓW koparki KSH-45 „Mazowsze”
koparki KS-251 z II kat. prawa jazdy
żurawia samojedźnego „Lech ZK-101”
żurawia samojedźnego P-42
żurawia samochodowego „Star-3”
sprężarki WD-50
agregatu prądowłórczego

KIEROWCÓW z II kat. prawa jazdy
SPAWACZY autogeniczno-elektrycznych
MECHANIK silników wysokoprężnych
ELEKTRYKÓW z III gr. SEP

ZATRUDNI NATYCHMIAST

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa w Żorach, ul. Wodzisławska 5, pow. Rybnik, woj. katowickie.

Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie z dnia 15 marca 1958 r.

Place w akordzie prostym i zryczałtowanym.

Po przepracowaniu 6 miesięcy przedsiębiorstwo wypłaca 10 % dodatek Rybnickiego Okręgu Węglowego do płacy zasadniczej.

Zakwaterowanie bezpłatne w hotelach robotniczych.

Istnieje możliwość otrzymania mieszkania rodzinnego przez Spółdzielnię Mieszkaniową.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Dział Zatrudnienia i Płac pod w/wymienionym adresem, tel. 246 lub 247, godz. 7—15 K-38-0

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni „Bobrek” w Bytomiu 6-Karbiu ul. K. Napierskiego 7 a

OGŁASZA WPISY

do klas I-szych na rok szkolny 1971/72

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. Ukończenie klasy VIII szkoły podstawowej
2. Wiek 15 do 17 lat
3. Dobry stan zdrowia
4. Złożenie kompletu wymaganych dokumentów
5. Chęć do nauki i pracy w górnictwie

Szkolimy w następujących specjalnościach:

- GÓRNIK TECHNICZNEJ EKSPLOATACJI ZŁOŻ,
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICZWA PODZIEMNEGO,
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZEROBICZYCH,
- ELEKTROMONTER GÓRNICZWA PODZIEMNEGO.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia uczniom doskonałe warunki materialne. Po ukończeniu szkoły absolwenci otrzymują dobrze płatną pracę w przemyśle węglowym. Szkoła prowadzi internat. Istnieją duże możliwości dalszego kształcenia w Technikach Górniczych jak również rozwijania swoich zdolności i zainteresowań.

Egzaminy nie obowiązują.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły.

Dyrekcja Szkoły zastrzega sobie prawo zmian w specjalnościach.

K 68

DYREKCJA ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ KWK „STASZIC”

OGŁASZA WPISY

na rok szkolny 1971/72 w czterech specjalnościach:

- GÓRNIK TECHNICZNEJ EKSPLOATACJI WĘGLA
- ELEKTROMONTER GÓRNICZWA PODZIEMNEGO
- MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICZYCH
- MONTER UKŁADÓW ELEKTRONOWYCH I AUTOMATYKI PRZEMYSŁOWEJ

Uczniowie przyjmowani są do klasy pierwszej po ukończeniu 8 klas szkoły podstawowej i nieprzekroczeniu 18 lat życia.

Nauka w szkole trwa od 2 do 3 lat. Szkoła posiada bardzo dobre warunki nauki. Każdy uczeń otrzymuje pomoc materialną od 500 do 700 zł miesięcznie, a wyróżniający się uczniowie w nauce otrzymują ponadto premie w wysokości od 15—25% oraz kompletne, nowoczesne umundurowanie wyjściowe i ubranie robocze na zajęciach praktycznych.

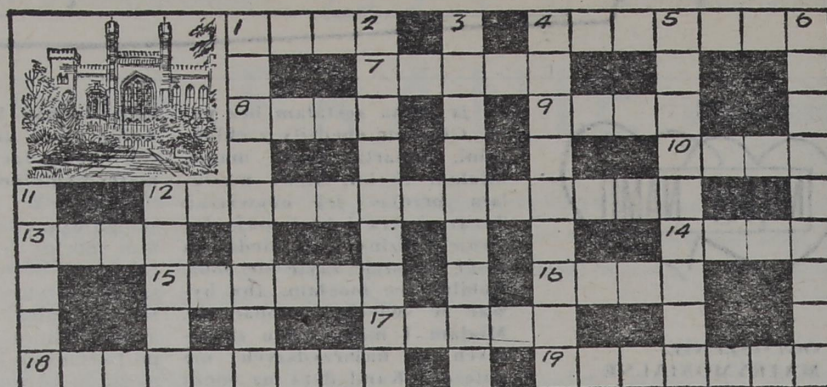
Szkoła posiada boisko sportowe, lodowisko, nowoczesnie urządzonego internat. Absolwenci ZSG zatrudniani są na nowoczesnej Kopalni „Staszic” na stanowiskach wysokokwalifikowanych, dobrze płatnych pracowników.

Podania z życiorysem należy składać na adres: Zasadnicza Szkoła Górnicza, Murcki, ul. Górnicza 2.

K 69

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKI



POZIOMO: 1) sprzęt lekkoatletyczny, 4) uczy terminatorów, 7) dychawica, 8) dzieło, 9) podszybie leśne, 10) policzek, 12) miara ładunku elektrycznego, 13) gaz używany w jarzeniówkach, 14) tył statku, 15) tworzą żwir, 16) dawny kawalerzysta, 17) pies myśliwski, 18) choroba oczu, 19) właściciel statku.

PIONOWO: 1) pompa poruszana za pomocą silnika, 2) miejsce zawiązania konfederacji w 1792 r., która stała się przyczyną II rozbioru Polski, 3) zapis przemówienia przy użyciu specjalnych znaków, 4) wytyczona trasa podróży, 5) zakład obróbki drewna, 6) urządzenie do wzmacniania dźwięku instrumentu muzycznego, 11) zabytkowy przedmiot, 12) kłamra metalowa, zwora łącząca pękające mury.

OGŁOSZENIA DROBNE

APARATY fotograficzne naprawia — oddała pocztą Pracownia Optyczna, Wysokomirski, Warszawa, Marchlewskiego 43. 64

DO OCZEK elektromaszynki, igły supernowoczesne poleca Mechanika Precyzyjna Teskny. Katowice 27 Stycznia 14. I-65

M. POLACZEK, Tarnów, Wałowa 41, wykonuje i wysyła lecznicze pasy brzuszne — przepuklinowe. I-71

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Komplet specjalnych ćwiczeń wysyła za pobraniem Ognisko TKKF, Cieplice Zdrój Skrz. poczt. 54. K-33-0

PASY przepuklinowe — lecznicze — „Złotkowe” — pooperacyjne, wysyła ortopeda Zieliński Kraków, Stradom 11. I-17-0

3 HA ZIEMI, budynki (przy mieście) — sprzedam zdecydowanie. Dziankowski, Kutno, Sienkiewicza 6. I-72

MASZYNY do podnoszenia oczek, igły zwykłe, niespadające — naprawy wykonuje Marian Szwedo — Warszawa, Zielna 8, pawilon 101. 58

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: budzik i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 8/196 „PRZYJACIOŁKI”

Poziomo — 1) szczyporek, 6) kanion, 9) opal, 10) magnat, 11) włos, 12) amator, 13) zryw, 14) abnegacja, 15) Igor, 16) cynk, 17) nisz, 18) firn, 19) trepak, 20) dziwak.

Pionowo — 1) samba, 2) cygan, 3) Putrament, 4) oswojenie, 5) koszycek, 6) klawikord, 7) interview, 8) narzędnik.

Nazwiska nagrodzonych:
I nagroda — budzik — Kazimiera Wania z Chelma Lub.

nagrody książkowe:

1) Helena Ziłk z Golezowa; 2) Edward Kozłowski z p-ty Orlęcyn; 3) Alma Szczepaniak z Łazisk Górnych; 4) Janina Szafirska z Dąbrowy Górniczej; 5) Józefa Sobolewska z Zielonej Góry; 6) Maria Chojnacka z Gasowa; 7) Leontyna Lubelewicz z Tych; 8) Antoni Wilk z Malawy; 9) Alina Laber z Sokołowska; 10) Stanisława Kaczorowska z Pieniężna.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 9/197 „PRZYJACIOŁKI”

Poziomo — 1) dekoncentracja, 7) banda, 9) gimnastyka, 11) onuca, 12) rdzenie, 16) rzemiosło, 18) scena, 19) kokarda, 20) interna, 21) Skandynawia.

Pionowo — 1) Dąbrowski, 2) Konkurent, 3) Niagara, 4) tuba, 5) ametyst, 6) Alkad, 8) amneja, 10) krok, 13) zakon, 14) Narw, 15) elana, 17) Irys.

Nazwiska nagrodzonych:

I nagroda — budzik — Leokadia Jezerska z Czarnieckiej Góry;

nagrody książkowe:

1) Maria Menderer z Warszawy; 2) Anita Andrzejewska z Jeleniej Góry; 3) Bernadetta Lewandowska z p-ty Osiecin; 4) Jadwiga Nasłńska z p-ty Książ Wielki; 5) Maria Molga z Radomia; 6) Zofia Małazko z Olecka; 7) Piotr Zadros z Białogostoku; 8) Elwira Kurek z Grudziądza; 9) Ewa Wojciech z Bydgoszczy; 10) Józef Wołosz ze Słupcy.

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Budowlanej dla Pracujących Legnicko-Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Lubinie z siedzibą w Księginiach pow. Lubin

OGŁASZA ZAPISY

na rok szkolny 1971/72 w zawodach:

- MALARZ BUDOWLANY
- MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANYCH
- CIEŚLA BUDOWLANY
- MURARZ
- BETONIARZ-ZBROJARZ

We wszystkich zawodach nauka trwa dwa lata

WARUNKI PRZYJĘCIA:

1. podanie i życiorys własnoręcznie napisane
2. świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
3. zezwolenie na piśmie od rodziców
4. metryka urodzenia (do wglądu)
5. zaświadczenie o stanie majątkowym rodziców
6. świadectwo zdrowia stwierdzające przydatność do zawodu
7. wiek 15 do 17 lat

Uczniowie w I roku nauki otrzymują wynagrodzenie 420 zł miesięcznie, a w II roku 500 zł miesięcznie.

Uczniowie po ukończeniu szkoły mogą uczęszczać do Technikum Budowlanego (wieczorowego). Absolwenci otrzymują pracę na terenie Lubina, Legnicy i Polkowic.

Internat dla uczniów zamiejscowych zapewniony.

Każdy uczeń otrzymuje bezpłatnie ubranie szkolne.

Najbardziej uczeń otrzymuje wypracowaną jest zapomoga kwartalna w granicach 200 do 800 zł.

K 70

Redaguje Zespół. Wydawca. Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5. Ogłoszenia przyjmują: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

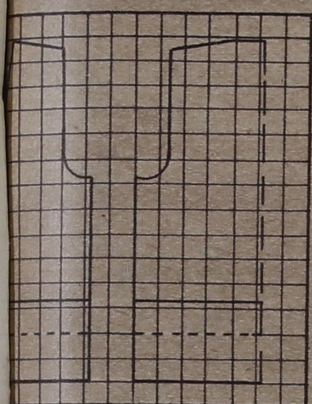
Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Rekopisów nie zamawianych Redakcja nie zwraca.

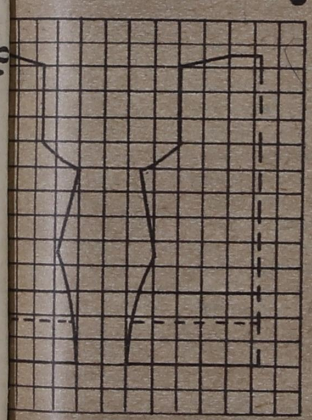
Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada.

Zam. 1151 U-46

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.



KAMIZELKI



Na wykonanie potrzeba około 350 g wełny szarej i 100 g białej, druty nr 3,5 oraz nr 3. Ściegi: gładki — po stronie prawej wszystkie oczka na prawo, po lewej wszystkie oczka na lewo. Ściągacz — po prawej stronie 3 oczka na prawo, 2 oczka na lewo, po stronie lewej odwrotnie.

Wielkość obliczona dla grubości wełny, z której 22 oczka i 30 rzędów tworzy kwadrat 10 cm². Kamizelkę wykonujemy według wykroju, na którym 1 kratka = 5 cm².

Fason odpowiedni jest także na kamizelkę męską, którą można wykonać według dołączonego wykroju (rys. 1, rys. 2 — damska).

Tył — narzucić 130 oczek na druty nr 3,5. Przerabiać ściągaczem 9 cm i zmienić druty na nr 3. Gdy ściągacz będzie miał 15 cm gubić na prawej stronie w następujący sposób — przerabiać w ściągaczu 3 oczka na prawo, a z 2 lewych — jedno oczko na lewo. Zmienić druty na 3,5 i przerabiać ścięciem gładkim. Gubić na brzegach i kilka razy w środku, aby przy długości 20 cm (talia) pozostały 93 oczka. Wykonywać prosto 5 cm i dodawać na obu brzegach, aby przy długości 18 cm od talii było 105 oczek. Gubić na pachy — 1×6 oczek, 1×3 ocz., i 1×2 ocz., 6×1 ocz. (pozostało 77 ocz.). Przy wysokości pachy 22 cm gubić na ramię 3×7 ocz. Pozostałe oczka zakończyć razem. Kieszeń — narzucić 25 ocz., przerobić ścięciem gładkim 10 cm. Zebrać oczka na drut zapasowy.

Przód — narzucić na drut nr 3,5 60 ocz., przerabiać ściągaczem. Zmienić druty jak w części tylnej i podobnie gubić oczka na końcu ściągacza. Wykonać kieszeń — przerabiać 14 ocz. (licząc od środkowego brzegu), 25 ocz. zakończyć, pozostałe oczka przerobić. W następnym rzędzie w miejsce oczek zgubionych włączyć kieszeń. Przerabiać ścięciem gładkim. Do talii gubić stopniowo — do 47 oczek. Przerabiać prosto 5 cm, na brzegu tylnym dodawać oczka, a następnie gubić na pachę jak w plecach. Na brzegu środkowym 13,5 cm od talii gubić na dekolt 3×1 ocz. co 4 rząd i 11 razy co 6 rzędów. Na ramię gubić jak w plecach.

Wykończenie. Wykonać z białej wełny plisę. Narzucić 7 oczek i przerabiać ściągaczem 1 oczko na prawo, 1 na lewo. Przy lewym przodzie wykonać 7 dziurek do guzików. Po zeszytciu plisę przyszyć, podobnie wykończyć pachy oraz kieszonki. Podeszyć kieszenie, przyszyć guziki. Plisę można również wykonać półslupkami na szydełku.



INCYDENT OPowieść filmowa

Nie jest to film miły, ale każdy powinien go zobaczyć. Dotyczy bowiem nas wszystkich.

Cała prawie akcja rozgrywa się w nowojorskiej kolejce podziemnej. Do wagonu metra wsiadają zapóźnieni pasażerowie: dwóch młodych żołnierzy, rodzice z małą córeczką, którzy zasiedlieli się na przystanku, dwoje młodych, którzy ciągle jeszcze nie mogą zakończyć wieczornej randki i inni. W ostatniej chwili wpadają dwaj podochoćeni, spragnieni awantury chulgani. Zaczepiają najpierw leżącego na ławce pijaka. Jeden z pasażerów nieśmiało zwraca im uwagę. Reszta udaje, że nie zauważyła zajścia. To rozzuchwala bandytów. Każdy z pasażerów kolejno będzie ich ofiarą (fot. 2), ale każdy ma nadzieję, że właśnie jego zostawia w spokoju. I nawet wtedy, kiedy już nie ma żadnej nadziei, pasażerowie nie zdobędą się na solidarne działanie. Sparaliżowani strachem pozwolą się sterroryzować i upokorzyć. Jest ich kilkunastu, wśród nich paru młodych mężczyzn, a bandytów tylko dwóch. Ale tchórzostwo jest silniejsze niż po-



FERNANDEL



Miał lat siedem, gdy zdecydował: będę aktorem! Karierę rozpoczął w wieku lat 11 od... podnoszenia kurtyny w „Palais de Cristal” w Marsylii. Sławę i popularność zyskał Fernandel (Fernand Condandin — tak brzmiał jego prawdziwe imię i nazwisko) od chwili rozpoczęcia współpracy z filmem. Stał się ulubieńcem widzów, występuje z najśłynniejszymi aktorami; prosił go o udział w swoich filmach najbardziej znani reżyserzy. W ciągu swojej długiej kariery nakręcił 148 filmów; ostatni 149 przerwała choroba, zakończona śmiercią wielkiego aktora. (Zdjęcie u dołu po lewej jest jednym z ostatnich wykonanych zdjęć Fernandela). Polscy widzowie pamiętają Go z wyświetlanych u nas filmów: „Czerwona oberża”, „Wróg publiczny nr 1”, „Lunatyk”, „Pięciu braci”, „Komiwojażer”, „Ali Baba i czterdziestu rozbójników” i wielu innych.

czucie godności. Kiedy wreszcie miara upokorzeń zostanie przepełniona, do walki stanie najslabszy — żołnierz ze złamaną ręką (fot. 1 — Bean Bridges). Nikt mu nie pomoże. Nawet ten, który nazywał się dotychczas jego przyjacielem. Jednak siły jednego, zdecydowanego na wszystko chłopaka, starczą by pokonać bandytów. Trzeba było po prostu odwagi, bo bandyci są tacy sami jak pasażerowie pociągu — są po prostu tchórzami.

„Incydent” to film bardzo oszczędny, surowy, przemawiający do widza siłą swojej racji. Stworzył go młody reżyser amerykański Larry Pearce. W 1962 roku odniósł on sukces filmem „Czarne i białe” (o mieszanym małżeństwie Murzyna i białej kobiety), który realizował jako twórca niezależny. „Incydent” zaczął kręcić w Hollywood również w prymitywnych warunkach, dysponując tylko małą ręczną kamerą. Po kilku tygodniach pieniądze wyczerpały się i reżyser postanowił spróbować szczęścia — przedstawił nakręcony dotychczas materiał jednemu z wielkich producentów. Uzyskał potrzebną pomoc finansową i możliwość realizowania następnego filmu już w wytwórni „20-th Century Rox”. Czy będzie to film równie świetny jak te, które powstały z wielkiej pasji zastępującej pieniądze? Trudno przewidzieć.

B. CIECIERSKA



WŚRÓD KWIA TÓ W

Ulice miast i miasteczek, także podwórka, ogródki i balkony, ozdabiamy misami pełnymi kwiatów: geranium, agapanu, petunii (jak na zdjęciu u góry). Dekorujemy również nasze okna roślinami doniczkowymi, aby i w domu były „zielone, kwitnące ogródki”. Na zdjęciu u dołu na lewo, widzimy pod oknem ławeczkę ze skrzynką pełną roślin. Obok na zdjęciu pokazujemy jak tę skrzynkę, umieszczoną na mocnych zawiasach w murze, można odsunąć podczas mycia okien.

Na prawo u dołu podajemy przykłady ozdoby parapetów okiennych zielonymi roślinami oraz ciętymi kwiatami w wazonach. Za taką roślinną dekoracją można umieścić oświetlenie jarzeniowe, które wieczorami daje wspaniałe efekty.

I jeszcze parę rad praktycznych: większość roślin doniczkowych powinno się przesadzać wiosną w doniczki o 2 cm większej średnicy i napęniać świeżą ziemią. Do podlewania roślin doniczkowych warto używać ciepłej wody z dodatkiem pastylki „Flory” (nawóz sztuczny), to roślinki szybciej zakwitną. Czas już również zająć się ogródkiem przydo-

movym. Obecnie w handlu jest duży wybór cebul pięknych mieczyków. Wsadza się je w końcu kwietnia w grupach, jak np. irysy lub na rabatce (na kwiaty cięte), co 15–20 cm, na głębokości 8–12 cm. Dobrze rosną na glebach piaszczystych, byle dość żyznych i dostatecznie wilgotnych. W okresie suszy trzeba mieczyki obficie podlewać. Wyrastają do wysokości 1 m, kwitną od czerwca do jesieni. Barwa kwiatów zależy od odmiany; są żółte, białe, różowe, pomarańczowe, czerwone, niebieskie, w różnych odcieniach, jak też i dwubarwne. Po przekwitnięciu, w październiku, cebule wykopujemy, przycinamy nadziemną część do wysokości 3–5 cm, oczyszczamy z ziemi i z młodych cebulek, po czym przenosimy do pomieszczenia suchego, przewiewnego, o temperaturze 5 do 10 stopni. Kiedy korzenie i resztki pędów całkowicie zaschną, oczyszczamy cebule i sortujemy według wielkości. Aby z małych cebulek otrzymać duże cebule, które dadzą piękne kwiaty, trzeba je w marcu wysadzić w inspekcje w rzędach, niezbyt gęsto i tam pozostawić aż do jesieni. Wyrosną z nich okazałe cebule, które po wysadzeniu na wiosnę następnego roku, pięknie zakwitną.

IG. I JK.

